Nr. 146. | Lwów — Piątek dnia 26 Czerwca. | Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct., na prowincyi 6 „

Numer z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct., w Niemczech 1 „ 50 „, w innych państwach 2 „ — „.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Jana i Pawła | Elyseja Prep.
Jutro: św. Władysława | Amosa Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 7 | Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 51 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 czerwca.

Za kilka dni rozpocznie się podróż balonem do północnego bieguna. Przedsiębierze ją śmiały aeronauta André wraz ze szwedzkimi uczonymi Eckholmem i Strinbergiem, którzy wszystkie koszta zuchwałej wycieczki pokryli ze składek w Anglii, Danii i państwach skandynawskich. Szwecya dała im do dyspozycyi specyalnie zbudowany do takiej wyprawy parowiec „Virgo". Kolosalny balon, sporządzony w rządowych warsztatach francuskich podług rysunków pana André, składa się z kilku sklejonych razem materyi, z których każda jest arcydziełem mocy i nieprzenikliwości; misterny system małych żagli otacza balon, pod którym wisi obszerny kosz gutaperkowy na trzech ludzi, na przeróżne narzędzia pomiarowe, fotograficzne i hydrograficzne, na futra, wiktuały i sanki. Próby z tym balonem odbywano w Szwecyi i przekonano się, że przy wszelkim stanie powietrza, zarówno w deszcz, jak w pogodę, może się on trzymać na dowolnej wysokości około dni ośmiu, a za pomocą żagli i stalowych drutów, owiniętych jedwabiem, daje się łatwo kierować w kierunku pionowym i może być zatrzymany na miejscu, choćby wiatr był silny. W pierwszych dniach czerwca parowiec „Virgo", żegnany przez mnóstwo osób, odpłynął ze szwedzkiego portu Göteborgu ku Spicbergenowi; towarzyszył mu inny statek, który właśnie teraz wrócił do Hammerfestu, leżącego na północnym szpicu Norwegii, i przywiózł wiadomość, że 18 b. m. wyprawa szczęśliwie dotarła do Spicbergenu, gdzie „Virgo" zostanie do wzlotu balonu, który tam zaczęto napełniać gazem; potem trzeba jeszcze będzie czekać południowego wiatru, który podróżników zaniesie na biegun. Spicbergen, znany Grenlandczykom już dość dawno, ale opisany przez Nordenskiölda dopiero w 1868 r. leży między 76½ a 80½ stopniem północnej szerokości. Tylko jego południowy cypel, podobny do języka, wynurza się latem, gdy tam dzień i noc świeci słońce, z pod grubej warstwy lodu i wówczas pojawia się na tej ziemi trochę rdzawego mchu, w którem polarne ptactwo składa swe jaja. Trwa owo lato dni kilkanaście, poczem skorupa lodowa znów zaczyna rozszerzać się po cyplu i w sierpniu już go zupełnie pokrywa. Wiadomo, że podwodnym grzbietem skał łączy się Szpicbergen z Norwegią; wiadomo, że w jego głębi leżą ogromne pokłady węgla kamiennego i żelaznej rudy; wiadomo, że tam mnóstwo białych niedźwiedzi; ale jaka jest konfiguracya dalszej części tej ziemi, czy to naprawdę wyspa, jak mniema Nordenskiöld, czy też może się łączy z jeszcze bardziej północną ziemią Cesarza Franciszka Józefa i z lądem biegunowym, jeśli taki istnieje, tego nie wiadomo, bo tam wiecznie leży biały całun śniegów, z pośród których wyrastają lśniące, migotliwe skały lodowe. Zanim p. André napełni gazem swój balon, towarzysze jego na saneczkach, zaprzężonych psami, będą czynili wycieczki w głąb ziemi, aby do tego, co o niej wiadomo, dorzucić jak najwięcej nowych szczegółów. Wszystkie wiadomości, zebrane przez nich, okazy fauny i flory, zabierze „Virgo", a oni tymczasem wzlecą ku obłokom i razem z nimi pomkną w świat nieznany.

Przypuszczalnie stanie się to w pierwszych dniach lipca, albowiem wedle obliczeń meteorologicznych powstanie wtedy silny wiatr z południa. On ma zanieść balon na biegun, a stamtąd na przeciwną półkulę, a więc kędyś w okolice morza Beringa, ku Alasce lub Kamczatce. Gdyby balon się zepsuł, podróżni ruszą dalej sankami, które będą sami ciągnęli, albo łodzią, w którą łatwo zmieni się kosz gutaperkowy, zbudowany odpowiednio do takiej potrzeby. Nieprzerwany dzień ułatwi podróżnym ich naukowe badania i ciągłe fotografowanie okolic. Spodziewają się oni bodaj przez teleskop ujrzeć okręt Nansena, który już rok trzeci gdzieś tam się obraca i wbrew niedawnym doniesieniom zaprzepadł. Podróż balonem ma trwać dni trzy lub cztery, jednakże ponieważ na biegunie, wedle mniemania uczonych, cichną wszelkie prądy powietrzne, przeto podróż może potrwać dłużej. W każdym razie podróżni ufają swej gwieździe.

Jednym rzutem oka na całą Turcyę łatwiej teraz, niż szczegółowem badaniem, ogarnąć wszystkie śmiertelne rany, pokrywające ciało tego Łazarza narodów. Na Krecie, która jest brylantem w sułtańskiej koronie, wciąż trwa powstanie i nieprawdą jest, że tureckim wojskom już się udało rozgromić siły greckie, owszem wojska cofają się ku wybrzeżom, aby być pod osłoną armat okrętowych, a junta (rząd powstańczy) odrzuciła pokojowe propozycye Abdullaha-baszy, zaś rząd ateński coraz jawniej i śmielej występuje po stronie rokoszan, zapewne w mniemaniu, że gdy nagle zrobi to, co się w dyplomacyi nazywa czynem dokonanym, to mocarstwa pogodzą się z tym faktem, a Turcya nie zdoła nawet dla honoru zaprotestować orężnie przeciw gwałtowi. W Albanii, Tracyi, Macedonii i Starej Serbii, a więc w całej reszcie ziem tureckich na półwyspie bałkańskim, wre żądza rewolucyjna i wciąż wybucha niezliczonem mnóstwem bójek z zaptiami, aż lada dzień, byle iskra, wybuchnie jednym płomieniem, chociaż rząd bułgarski, sprzyjający sułtanowi, a posłuszny Rosyi, silnie trzyma na uwięzi komitety macedońskie w Sofii i Filipopolu. Z powodu takiej polityki traci popularność Stoiłow, rośnie w znaczenie przeciwnik jego i księcia Ferdynanda, p. Radosławow, który w pismach swych i mowach ciągle dowodzi, że pogodzenie się z Rosyą spętało rozwój Bułgaryi aż ku morzu Egejskiemu i że Ferdynand kupił swe uznanie kosztem rozszerzenia granic księstwa i uczynienia z niego niepodległego dużego królestwa, co niezawodnieby się stało, albowiem Turcya europejska dożywa dni swoich i jużby dziś konała, gdyby Ferdynand nie zapragnął misy soczewicy w postaci aprobaty mocarstw i sułtańskich czułości. — Tak jest w Turcyi europejskiej, a w azyatyckiej: znowu rzezie w Armenii, istne nieszpory sycylijskie w Wanie, rokosz kilku pokoleń arabskich, rozruchy w Bagdacie, zwycięskie powstanie Druzów w Syryi, którzy zbili wojska sułtana, wypędzili jego urzędników i ogłosili się narodem niezależnym. Nie ma na razie sposobu wszystkiemu podołać, bo nikt nie płaci podatków i nikt pożyczyć Porcie nie chce, a wojsko głodne, obdarte, niezapłacone, urzędnicy rozwydrzeni, bo pensyi już dawno nie widzieli, dygnitarze albo nieumiejętni, gdyż wciąż zmieniani, albo tak samolubni, że z nadchodzącej powodzi chcieliby tylko dla siebie coś uratować, więc opychają się rabunkowym sposobem. W samej stolicy — spiski, skrytobójstwa i tracenie schwytanych rewolucyonistów ormiańskich, macedońskich, młodotureckich i wszelkich innych. Po nad tym chaosem stoi konwent ambasadorów, który krytykuje Portę, to nagli ją, to wstrzymuje, każdą nominacyę rozważa i najczęściej odrzuca, żąda wysyłki wojska tu albo tam, potem zaś oświadcza, że przeznaczone do wysyłki bataliony nie dają rękojmi, iż się nie dopuszczą rabunku, a zatem trzeba znaleźć inne bataliony, innych dowódzców, walich, kajmakanów — i t. d. Wali się Turcya, zapada się jak spróchniała chałupa, bez zewnętrznych potrąceń, a mocarstwa wciąż jeszcze udają wiarę w możliwość utrzymania jej przy życiu, bo zapewne nie wiedzą, jak inaczej wziąć się do tej strasznej kwestyi wschodniej. Potężne są mocarstwa, lecz jeszcze większa potęga żywiołów, które niosą życie, albo śmierć. Musi nadejść dzień, w którym mocarstwa naraz ujrzą, że strzegą całości i życia — trupa.

Konstytucya w Persyi! — Taka wiadomość nadeszła z Teheranu. Nowy szach zwołał radę, której kazał opracować edykt, nadający państwu swobodę wszystkich wyznań, wolność głoszenia myśli, autonomię prowincyonalną, mającą wyraz w radach wybieralnych, powiatowych i miejskich, reorganizacyę sądów na wzór angielski, a wojska podług modły austryackiej, zniesienie systemu wydzierżawiania podatków, organizacyę izb handlowych i t. d. Gdy to się stanie, jedna tylko Rosya (nie licząc Turcyi, Afganu i Siamu) pozostanie na całej kuli ziemskiej państwem despotycznem, bo nawet z Pekinu donoszą, że równo ze zgonem cesarzowej-matki w ubiegły poniedziałek, stronnictwo odmłodzenia Chin za pomocą federalistycznego ustroju państwa wzięło górę w pałacu bogdychana.

Zjazd białogrodzki. — Ugoda węgiersko-czeska.

Piszą nam z Wiednia, 24 czerwca:

Książę Mikołaj czarnogórski znowu przedłużył swój pobyt w Wiedniu. Dopiero pojutrze z dwoma synami i „wojewodami-ministrami" wyjedzie parowcem do Budapesztu, gdzie przenocuje, aby nareszcie pociągiem umyślnym dotrzeć do Białogrodu. Oczywiście dłuższy pobyt księcia w Wiedniu, złożenie wieńca na trumnie ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika, wynurzenia księcia o dowodach uprzejmości, doznawanych zawsze ze strony dworu tutejszego, mają z góry pozbawić zjazd białogrodzki cechy demonstracyjnej przeciwko Austro-Węgrom i osłabić możliwe wybryki krasomówcze radykalnych polityków serbskich. Fakt, że ks. Ferdynand bułgarski właśnie dziś zamiast zjawić się w Białogrodzie, rozpoczyna kuracyę w Karlsbadzie, także świadczy, że na teraz nie powstanie jeszcze sławna konfederacya państewek bałkańskich pod protekcyą Rosyi. Zapewne w tej mierze minister spraw zagranicznych otrzymał od księcia Mikołaja formalne wyjaśnienie, na razie tem szczersze, ponieważ dwór petersburski ze względu na zapowiedzianą wizytę cara Mikołaja w Wiedniu nie życzy sobie skomplikowania i tak dość naprężonych stosunków na wschodzie. Przez kilka miesięcy koronacya moskiewska tworzyła rękojmię zgody międzynarodowej, teraz na dwa miesiące podobną rękojmię stanowi zamierzona wycieczka pary carskiej „za granicę". Dyplomacya europejska stała się bardzo skromną, nie usiłując więc stanowczem rozwiązaniem kwestyi spornych oprzeć ustroju międzynarodowego na trwałych podstawach, zadawala się takiemi rękojmiami pokoju od trzech do trzech miesięcy. Ta łatanina trwa już lat kilka, nawet kilkanaście, a zatem prawdopodobnie dopisze także wobec najnowszych, wzmagających się objawów rozkładu w Turcyi. Zjazd białogrodzki niezawodnie ożywi ruch serbski na półwyspie bałkańskim, ale dopóki on nie dozna wyraźnej zachęty ze strony którego z wielkich mocarstw, nie zdoła wywołać groźniejszych zatargów. Ręczy za to nie słaby i chwiejny król serbski, ale nie działający nigdy bez rozkazu z Petersburga ks. Mikołaj czarnogórski.

Jak przewidywaliśmy, prasa węgierska nie bierze na seryo projektu ugody węgiersko-młodoczeskiej, ogłoszonego za pośrednictwem *Frankfurter Zeitung* i zaopatrzonego sankcyą *Narodnich listów*. *Peszteński Lloyd* zbywa te mrzonki uwagą: „Zbyteczna roztrząsać, co Węgry uczyniłyby wobec takiej kombinacyi (tj. przywrócenia odrębności Czech), uważamy to bowiem jako rzecz niemożliwą, aby ktorykolwiek rząd austryacki mógł się zdecydować na rozpaczliwy projekt zrobienia problematycznych, archeologicznych fragmentów państwowego prawa czeskiego podstawą politycznego systemu. Co tam korespondent (*Frankf. Zeitg.*) wspomina o południowo-niemieckich aspiracyach Austryi i o silnej tamie, którąby przeciwko nim utworzyło wskrzeszenie państwa czeskiego, brzmi jak reminiscencya z s n u n o c y l e t n i e j". Pomysł pozyskania Węgrów dla projektów młodoczeskich, dziwaczny ze względu na dotychczasowe napaści młodoczechów na Węgrów, okazał się więc daremnym. Trzeba zaś na to zupełnego daltonizmu politycznego, aby, jak to czyni *Reichspost*, te niefortunne projekta młodoczeskie zwalać na gabinet hr. Badeniego, który nibyto przywróceniem odrębnego państwa czeskiego pragnie zjednać sobie 35 głosów młodoczeskich dla finansowej ugody z Węgrami. Każdy, obeznany z prawnopolitycznemi kwestyami monarchii, wie doskonale, że wskrzeszenie historycznego prawa Czech według programu młodoczeskiego, *eo ipso* znosi ugodę austryacko-węgierską z r. 1867, poczem już o traktat handlowy nie układałby się z parlamentem węgierskim wiedeński, lecz oprócz tego czeski i jeszcze kilka innych, jak to bywało w XVI stuleciu. Wtedy więc żaden austryacki rząd nie mógłby się starać dla ugody z Węgrami o głosy młodoczeskie w Radzie państwa, któraby przestała istnieć. Dość skonstatować fakt ten, aby zrozumieć przewrotność czy niesłychaną naiwność *Reichspost*. Cały ten dziennikarski epizod ciekawym jest jedynie jako nowy objaw systematycznej zmienności i ruchliwości młodoczechów, którzy na przemian inne stronnictwa namiętnie zaczepiają, to znowu ofiarują im „geschäftik", jak gdyby nie posiadały żadnej pamięci.

Korespondencye.

Warszawa, 22 czerwca.

(*Azet.*). Miasto nasze zajęte jest aresztowaniem Piotra Chmielowskiego i odbytą rewizyą w redakcyi *Ateneum*, jakoteż w jego prywatnem mieszkaniu. Pogłosek o powodach tego aresztowania obiega miasto tysiące, a każdy rozszerzając dalej te pogłoski, uważa za swój obowiązek dodać do nich cośkolwiek z własnej inwencyi. Nic więc dziwnego, że spotkać można nie setki, ale tysiące osób, które zapewniają, iż słyszały z ust najpewniejszych, bo niemal wprost od Moskali, urzędników biura jenerała gubernatora, że u Chmielowskiego znaleziono bomby i maszyny piekielne, że stał on na czele olbrzymiego spisku, który miał rewolucyę wywołać w całej Rosyi i Petersburg wraz z carem zburzyć itd. Oczywiście, wszystkie te pogłoski i domysły są z palca ssane, bo każdy, kto zna osobiście Chmielowskiego, wie dobrze, że on się nigdy polityką nie zajmował, a cały oddawał się jedynie studyom literackim. To też nie ulega wątpliwości, że aresztowanie jego nastąpiło tylko wskutek przekroczenia jednego z tych drobnych przepisów, jakie istnieją w Rosyi, a nie obowiązują zresztą nigdzie w świecie cywilizowanym, więc np. że czytał jaką książkę zakazaną przez cenzurę, lub że nie zameldował kogoś z krewnych, kto do niego przyjechał, albo że jakiemuś biednemu studentowi udzielał lekcyi prywatnie, lub wreszcie, że gdzieś nieopatrznie wyraził się niechętnie o rządzie carskim. Rząd zaś ten zrobił wielkie głupstwo, że Chmielowskiego aresztował, bo wskutek tego dał publiczności pretekst do niepotrzebnego fantazyowania na temata polityczne. A jeżeli fantazyowanie takie nie jest zdrowe dla społeczeństw używających zupełnej politycznej swobody, to jest ono wprost szkodliwe dla takich, które żyją pod nieustannym uciskiem i z tego powodu tem pochopniejsze są do politycznych diwagacyj. Rozumny rząd zawsze się stara usuwać od społeczeństwa powody do roznamiętnień politycznych. Rosyjski ma dużo rutyny policyjnej, ale rozumu politycznego bardzo mało. Więc też zawsze strzela jakiegoś takiego byka, który wywołuje u ogółu polityczną gorączkę. Ale niestety, rady na to nie ma; jest jedna tylko, mianowicie: spokój, rozwaga i silna wola ze strony społeczeństwa.

Sprawa redaktora *Muchy*, p. Władysława Buchnera, o znane zabójstwo we własnej obronie ś.p. Grajnerta, w śledztwie ukończoną została i odesłano ją do osądzenia w drugim wydziale karnym tutejszego sądu okręgowego. Termin nastąpi w tych dniach. P. Buchner znajduje się na wolnej stopie.

Odbył się tutaj zjazd cukrowników, którzy przez dwa dni ubiegłego tygodnia obradowali. Zjazd był bardzo liczny, a odbywał się pod przewodnictwem p. Wartmana. Głównie zajmowano się systematycznem badaniem, prowadzonem przez sekcyę cukrowniczą, nad produkcyą buraków różnych odmian. Sekcya ta posiada w Golach pod Grodziskiem centralną stacyę doświadczalną, która rozszerza ciągle zakres swych doświadczeń polowych nad uprawą buraków. Działalność sekcyi oddaje cukrownikom bardzo wielkie usługi. Rozprawy na tym zjeździe były bardzo ożywione i dla ziemian niezmiernie interesujące, dotykały jednak przedmiotów specyalnej natury, które się usuwają z pod sprawozdania w zwykłej korespondencyi.

Pewne tutejsze grono artystów-malarzy powzięło zamiar urządzenia ruchomej wystawy obrazów, to jest przewożonej z miasta do miasta. O ile mi wiadomo, zadeklarowano już około trzysta obrazów, między którymi są podobno dużej wartości. Wystawa ruchoma objechałaby w ciągu dwóch lat wszystkie znaczniejsze miasta w kraju.

Doroczny jarmark na wełnę, odbywający się obecnie w Warszawie, a trwający dwa tygodnie, mimo dość znacznego zjazdu obywateli ziemskich, nie jest ożywiony i, w porównaniu z zeszłorocznym jarmarkiem, słabszy. Cienkiej, wyższej wartości wełny, dostarczono stosunkowo mało, więcej jest ordynarniejszej i nie dobrze mytej. Wskutek tego tranzakcye idą ospale i dużo wełny pozostanie na razie nie sprzedanej, na składzie u tutejszych komisantów, lub w magazynach b. banku polskiego, przezwanego dziś kantorem banku państwowego.

Znany tutejszy przyrodnik, profesor Edward Jankowski, wydał niezmiernie cenne, a popularne dzieło o ogrodnictwie, p. t. „Dla ogrodników". Jest to rodzaj encyklopedyi ogrodniczej, stanowiącej podręcznik, który jest wybornym doradzcą dla tych, co się zajmują ogrodnictwem i kwiatami. U nas w języku polskim, jest to pierwsza tego rodzaju książka, która w każdym zamożniejszym domu znaleźć się powinna.

Na miejsce zmarłego archeologa ś. p. Przyborowskiego, bibliotekarzem głównym Ordynacyi hr. Zamoyskich mianowany został Jan Kazimierz Król, były profesor tutejszego seminaryum duchownego.

Z kroniki nędzy, w którą przy całej swej błyskotliwości obfitują bogate stolice Europy, mam do zanotowania fakt wyjątkowo tragiczny, który w całem mieście wywołał ogromne wrażenie. Na ulicy Kruczej mieszkała żona wyrobnika Łokietkowa — była matką sześciorga dzieci, z których najstarsza córeczka miała lat dziesięć, a najmłodszy chłopczyk pięć miesięcy. Gdy nędza coraz straszliwsza dokuczała całej rodzinie, Łokietkowa postanowiła umrzeć z dziećmi i w tym celu napaliła w piecu węglem kamiennym, a następnie, pozamykawszy drzwi i okna, zasunęła blachę. Płacz najmłodszego dziecka wzruszył matkę, która wziąwszy je na ręce, znalazła jeszcze tyle siły, iż zdołała wejść do sieni i tu bez przytomności padła. Przechodząca tamtędy lokatorka spostrzegła zemdloną kobietę i płaczące dziecko. Zbiegli się lokatorowie i szybka pomoc uratowała od śmierci Łokietkowę i wszystkie dzieci. Teraz dopiero składki posypały się, jak z rogu obfitości.

Wiedeń 19 czerwca.

(?) Z Rzymu nadchodzi zapowiedziana zresztą już od dawna wiadomość, że wiedeński nuncyusz msgr Agliardi na odbytym wczoraj

---

60)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Przeszło jutro i wiele dni następnych, a Tolski zadawalniał się stanem tymczasowym, za jaki obecne położenie swe w Błociszewie uważał. W niedzielę uczęszczał tylko stale do kościoła, co zwróciło uwagę parafian. Nie widziano go dotąd nigdy na nabożeństwie świątecznem, teraz zaś nagle stał się gorliwym uczestnikiem zebrania wiernych w niedziele i święta. Siadał zwykle na schodkach ambony, za gęstą, wyrzynaną z drzewa poręczą, z po za której łatwo mu było spoglądać na ławkę, gdzie zwykła siadać Teresa. Uważano go za nawróconego cudownie, choć nie wiedziano czemu cud przypisać należało.

— Kiedy trwoga, to do Boga! — wołał aptekarz. — Co on mi tu nagadał przeciwko wszystkiemu co święte, zaraz na drugi dzień — po przyjeździe!... A teraz, kiedy zbrzydł ludziom i wszystkim się naraził, to udaje świętoszka! Oto obrzydliwy intrygant i kłamca! Ja się prędko na nim poznałem. Proszę sobie wystawić (tylko to niech zostanie między nami) że on zaraz na wstępie przysiadał się do mojej żony. Nie dla psa kiełbasa! Odsadziłem panicza, któremu się zdawało, że dlatego, że Warszawiak, to już żadna kobieta mu się nie oprze. Moja żona go znienawidziła, bo jeszcze potem, choć się już u nas nie stołował, chciał to tym, to owym sposobem do niej się zbliżyć. Jak Boga kocham, zabiłbym jak psa, żeby się był nie usunął w końcu! Co to jest, panie, uczciwą kobietę chcieć na złą drogę naprowadzić!...

Po nabożeństwie, na dziedzińcu kościelnym, parafianie zbierali się w gromadki. Znajomi witali się, zapraszali, opowiadali sobie wydarzenia zaszłe w ciągu tygodnia, szli na plebanię na skromną przekąskę zastawioną u proboszcza. Wtedy Tolski wyglądał spojrzenia, uścisku dłoni i oczekiwanie nie zawodziło go. Z pod długich rzęs wyzierały ku niemu oczy Teresy z wyrazem, jakiego w nich dotąd nie widział nigdy. Mówiły: „tęsknię, czemu nie przychodzisz?... Tak trudno żyć bez ciebie...." On to spojrzenie brał na rozkosz i mękę całego tygodnia.

Po raz pierwszy w życiu należał do zgromadzenia wiernych, stale do kościoła uczęszczających. Gdy siedział na schodkach ambony, zasłonięty gęstą kratką od oczu parafian, sam zaś mogący obserwować twarz i zachowanie się zebranego ludu, słuchający słów z ewangelii i nauk proboszcza, pojęcia jego dawne poczynały się po trosze, i prawie bez jego wiedzy, modyfikować. Widział zwrócone oczy, pełne skruchy i wiary, ku kaznodziei uczącemu miłości bliźniego, poszanowania własności, wyznawania prawdy; czuł ogarniającą go powoli tę atmosferę zjednoczenia się w modlitwie, którą szeptały i cudne usta bladej „pani" i ten cały lud ukorzony w pojęciu o niedoskonałości własnej i o ideale dobra i cnoty uosobionym dla niego w kościele i w słowie Bożem. Tolski nieszczęśliwy, zawiedziony w marzeniach, z miłością szaloną i beznadziejną w duszy, potrzebujący pociechy a nie mogący jej znaleźć nigdzie wśród ludzi, chwytał się czasem na jakiemś mistycznem wznoszeniu ducha ku wyżynom dotąd mu niedostępnym. Czasem znowu z zazdrością spoglądał ku oczom „Pani" modlącej się gorąco, wsłuchiwał się w szepty odmawianych przez lud pacierzy i mówił sobie w duchu: „Czemu ja nie mam wiary? Ci ludzie, co ją mają, są szczęśliwsi odemnie!". Czasem, gdy głowy całego tłumu schylały się ku ziemi z wesschnieniem, gdy dzwonki i bębny rozlegały się nagle a wśród ukorzenia się ogólnego ksiądz podnosił ku górze hostyę, Tolskiego przebiegał dreszcz nieznany. Wychodząc z kościoła, mówił sobie: „Wiara, religia, — co to za potężna siła!".

Zbliżył się teraz z proboszczem. Do plebanii chodził śladem Teresy, a że ksiądz był jedynym w miasteczku człowiekiem, od którego nie przyszła mu żadna troska, więc chodził też czasem do niego ciągniony potrzebą ujrzenia przyjacielskiej twarzy.

Pewnego razu proboszcz oddał mu portmonetkę z kilkoma rublami, która mu skradziona została z paltotu pozostawionego na wozie podczas wizyty u chorego włościanina. Wyrzuty sumienia portmonetkę ową oddały w ręce proboszcza. Tolski obracał ją w ręku w zamyśleniu, z podziwem.

— Jeden z penitentów moich mi ją oddał — rzekł ksiądz.

— Jaką wy macie siłę w ręku, jaką potęgę! — zawołał Tolski.

— Wątpił pan o tem? — zapytał z uśmiechem proboszcz. — Tylko to nie potęga nasza, lecz potęga Boża!

Po oddaleniu się proboszcza młody lekarz chodził długo zamyślony po swoim pokoju, a potem rzekł do siebie:

— To nietylko siła i potęga... to może fundament gmachu!

Jaki on tu inny przyjechał, jak zupełnie inny! Trudno było uwierzyć, że ta cała zmiana zaszła w nim w rok niespełna. Może to nastąpiło pod wpływem cierpienia? Wiedział przecie, że cierpienie to potężny młot, będący w stanie przekuć najtwardsze charaktery.

— Nie, to nie cierpienie, — rzekł sobie — to tylko spojrzenie własnych a nie cudzych oczu na stosunki, które się znało z drugiej ręki jedynie.

Wobec głębszych zagadnień, które czasem myśl jego pochłaniały, jego miłość bez przyszłości, miłość do cudzej żony, wydawała mu się mizernym kwiatkiem, skazanym na podeptanie, lub nawet chwastem godnym zniszczenia, ale jedno spojrzenie na Teresę zamieniało znowu Tolskiego w szaleńca z jednem, wyłącznem pragnieniem w duszy.

Raz, wszedłszy do kościoła późno, gdyż go chorzy zatrzymali, nie przecisnął się już na drugą stronę do schodków ambony, lecz ukląkł obok ławki Teresy i schyliwszy się ucałował długo i namiętnie fałdę jej sukni leżącą na ziemi. Ona jedna widziała ten pocałunek, będący dla obojga ważnem wydarzeniem. Z jego strony było to wyznanie, Teresa je też za takie przyjęła. Zdawało się, że krew tryśnie z jej policzków; zmieszanie jej prawie z bezprzytomnością graniczyło. Wyrzucała sobie ten pocałunek jej sukni jako świętokradztwo w kościele.

— Niech pan się oddali — szepnęła, — nie mogłabym się modlić...

Stanął obok ławki, cofnąwszy się nieco w tył, by zejść z oczu Teresy, ale oboje czuli swoją obecność. Ona nie obejrzała się ani razu, wiedziała wszakże, że wzrok jego co chwila zatrzymywał się na niej.

Teraz już głos rozsądku zagłuszonym w nim został zupełnie przez wielki okrzyk radośny, wstrząsający nim do głębi: „ona mnie kocha!" To przekonanie wprawiało go w szał nieustanny. Wszystko, co nie było Teresą, znikło mu z oczu, namiętność jego doszła do punktu, w którym pochłania wszystkie inne uczucia, wszystkie władze w duszy... czyni głuchym i ślepym na wszystko inne. Obowiązki lekarsa spełniał machinalnie, służąc chorym swoim czasem i troskliwością manekina, nakręconego wprawną ręką. Intrygi nieprzyjaciół nic go już nie obchodziły. Powtórzono mu insynuacye aptekarza co do jego ohydnych zamiarów na cnotę pulchnej aptekarzowej. Nawet się nie uśmiechnął z nowego pomysłu; nic go też nie obszedł w gruncie. Po namyśle uznał go za środek odwracający uwagę ciekawych od rzeczywistych jego uczuć. W końcu zdecydował się napisać do Teresy i oddać list jej samej, wychodzącej z kościoła. Wypowiedział całą miłość swoją w potoku słów gwałtownych, w końcu oddawał się na jej łaskę lub niełaskę... Niech z nim i jego miłością uczyni co zechce. On jej ofiarowywał życie i przyszłość, wszystko czem był i wszystko, co posiadał. Niech tem rozporządza. Niech mu każe czekać, a czekać będzie, niech wypowie słowo nadziei, a on o rozwód się wystara, choćby miał poruszyć potęgi niebieskie i piekielne. C. d. n.

konsystorzu otrzymał purpurę kardynalską. Aczkolwiek on względnie krótko, bo mniej więcej tylko półczwarta roku na stanowisku nuncyusza w Wiedniu przebywał, przecież pobyt jego tutaj ważnymi zaznaczył się politycznymi wypadkami, a mianowicie pamiętnym konfliktem z rządem węgierskim, zakończonym ustąpieniem hr. Kalnokyego z urzędu ministra spraw zewnętrznych. Dla nas Polaków żywił ustępujący nuncyusz szczerą przychylność i życzliwość. Sympatya ta obudziła się, kiedy niemal zaraz po przybyciu do nuncyatury wiedeńskiej podążył do Krakowa na wiec katolicki. Często odtąd wspominał, jak miłe mu było gorące przyjęcie, którego doznał; jak silne na nim zrobiła wrażenie pobożność i poświęcenie dla Stolicy Apostolskiej społeczeństwa polskiego. Dziwnem zrządzeniem losu przybywając jako nuncyusz do Wiednia, zetknął się najpierw z Krakowem, a opuszczając to stanowisko, z Warszawą, gdzie za powrotem z koronacyi w Moskwie kilka dni spędził i gdzie mu znowu polskie społeczeństwo nie szczędziło licznych dowodów czci i uszanowania.

W sobotę nastąpi uroczyste wręczenie biretu przez Cesarza nowo mianowanemu kardynałowi, który przed wyjazdem do Rzymu odwiedzi jeszcze, z okazyi katolickiego wiecu, Lwów, jak to komitetowi, wiec urządzającemu, przyobiecał. Następcą jego przy dworze wiedeńskim nie będzie, jak powszechnie dotąd sądzono, nuncyusz monachijski Ajuti, lecz audytor roty mgr. Emidio Taliani, który dawniej był przydzielony nuncyaturom w Monachium i Paryżu.

Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza zwołanie sejmu dolno austryackiego na dzień 1go lipca. W lutym b. r. uchwalił ten sejm nową ordynacyę wyborczą sejmową dla Niższej Austryi. Uchwalona ordynacya zawierała jednak przepis, że w kuryach gmin wiejskich o bezpośredniem prawie głosowania, każda gmina, dwudziestu co najmniej wyborców licząca, osobne ma stanowić miejsce wyborcze. Przeciwko temu zastrzegł się przedstawiciel rządu, a namiestnik już naówczas wskazał, że z 1562 gmin w Niższej Austryi 1400 osobnemi miejscami wyborczemi by się stały, coby uniemożliwiło wszelkie prawidłowe przeprowadzenie wyborów. To też uchwała ta nie otrzymała sankcyi monarszej, a na zgromadzeniu przedstawicieli wszystkich kuryj sejmu niższo-austryackiego, w której i namiestnik brał udział, zgodzono się, że za criterium, która gmina ma być osobnem miejscem wyborczem, nie będzie służyć zmienna liczba każdorazowa wyborców w gminie, ale postanowiona na mocy ostatniego ogólnego obliczenia ludności pewna stała liczba. Zmieniony w tym kierunku projekt reformy wyborczej sejmowej, wróci więc teraz na krótką sesyę tutejszego sejmu.

Wczoraj odbyło się w sali „zu den drei Engeln“ na Landstrasse zgromadzenie wyborców drugiego okręgu wyborczego wiedeńskiego z piątej kuryi. Zgromadzenie to zwołali socyalni demokraci. Było ono nader liczne. Jako główny mówca wystąpił dr. Adler, a mowa jego odznaczała się przedewszystkiem wielką animozyą przeciw socyalno-chrześcijańskiemu stronnictwu. „Za kilka lat — mówił on — nie będą antysemici niczem innem, jak dzisiejszą liberalną partyą, po odtrąceniu kilku żydów.“ Całe to zgromadzenie było nader charakterystycznem, zapowiadającem, jak namiętne walki toczyć się będą na dole przy wyborach z nowej, piątej kuryi.

Minister-prezydent udaje się z końcem lipca do Lublany, a z początkiem września zapowiedział bytność swoją w Gorycyi.

W Schönbrunnie odnawiają salę teatralną nadworną, gdzie od r. 1873 nie odbywały się przedstawienia. Teraz odbędą się tam galowe reprezentacye opery i Burgu na cześć rosyjskiej pary cesarskiej, która zapewne 27 sierpnia na trzy dni do Wiednia i Schönbrunnu zjedzie.

Wiedeń 21 czerwca 1896.

Stara i od wieku rozstrząsana kwestya, czy polityka ceł ochronnych i premii wywozowych, czy też polityka handlu wolnego zapanować ma w świecie, stanęła ostatnimi czasy dość jaskrawo na porządku dziennym.

Premie eksportowe, przyznane cukrownikom, postawienie kandydatury Mac Kinleya na prezydenta Stanów Zjednoczonych, myśl rzucona na kongresie delegatów izb handlowych w Londynie, żeby Anglię i jej kolonie związać systemem ceł ochronnych przeciw dowozowi z innych krajów — wszystko to dowodzi, że w teoryi handlu wolnego bardzo wielkie uczyniono wyłomy i że stoimy u początku nowej epoki ekonomicznego ugrupowania państw.

Wszelki handel zagraniczny jest handlem zamiennym. Jeśli dwa kraje istotnie mają ze sobą rozgałęzione stosunki handlowe to pomyśleć się nawet nie da, że jeden kraj płaci gotówką, a drugi za gotówkę tylko sprzedaje towary. W rzeczy samej jeden kraj daje n. p. zboże, mięso, surowce, półfabrykaty, a drugi dostarcza w zamian fabrykatów swojej wysoce rozwiniętej techniki, artykułów zbytku i komfortu. Zdarza się, że przy wymianie tych towarów ekonomicznie słabszy kraj wyczerpuje się, że więcej sprowadza, niż wywozi i skutkiem tego zadłuża się. Długi rosnące sprowadzają podrożenie kapitału (t. j. podskoczenie stopy procentowej) i spadek cen towarów. Jednakże nawet w kraju tak zubożałym powoli wzrasta sposobność do wywożenia jego produktów. Ludność na ogół ma się źle, ale zmyślny kupiec zakupuje tanio mięso, skóry, płótna surowe i eksportuje te towary. Zagraniczny zaś spekulant liczyć się zaczyna z taniością robotnika śród ubogiej ludności, z wielkiemi odsetkami, które kapitał w interes włożony przynosi i — zakłada przedsiębiorstwa fabryczne, domy handlowe, towarzystwa żeglugi, koleje itd. Cały ten proces ekonomiczny dokładnie obserwować moglibyśmy w ostatnich latach dwudziestu na półwyspie Bałkańskim, w Turcyi zwłaszcza i Rumunii.

Z tego stanowiska osądzając handel międzynarodowy, dojść musielibyśmy do wniosku, że co jeden kraj traci na wymianie swych towarów w ciągu pewnego okresu, to mu drugi zwracać musi dzięki dążności pieniędzy szukających jak najzyskowniejszej lokacyi, że jednem słowem bez względu na system polityki handlowej — wolnej, czy ochronnej, następuje z czasem wyrównanie sił ekonomicznych w krajach utrzymujących wzajemne stosunki handlowe.

Niestety, co prawdą jest na okres pół wieku lub lat czterdziestu, to w mniejszych okresach czasu dotkliwym stać się może fałszem. Generacya cała zejść musi w nędzy do grobu, zanim luki opróżnione brakiem jej odporności zajmie nowa, ożywcza przedsiębiorczość. Handel wolny jest przeto ideałem społeczeństw silnych, handel zaś na cłach ochronnych oparty potrzebą konieczną krajów słabszych.

Państwa, które mają warunki rozwoju przemysłowego, ludność skrzętną, surowce, rzeki spławne, koleje, chronić muszą powstające fabryki przed dowozem konkurencyjnym, który uniemożliwia im zbyt towaru na rynkach wewnętrznych, a tem samem z góry wyklucza przyszły wywóz!!

Trudno trafić tu jednak miarę stosowną. Ideałem byłoby, gdyby każdy kraj wszystkie swoje potrzeby pokrywać mógł z własnych źródeł pracy. Tego jednak nie ma i nie będzie nigdy w świecie. Kraje mające rozwiniętą produkcyę przemysłową nietylko sprowadzać muszą zboże (Niemcy np. za 700—800 milionów marek rocznie t. j. około 15 milionów centnarów metr., Anglia około 80 milionów centnarów metr., Francya około 10 milionów!), ale nawet surowce do fabrykatów potrzebne, kruszce, drzewo, wełnę, bawełnę (Niemcy np. za przeszło miliard marek, Anglia za przeszło 120 milionów funtów szterlingów, Francya za przeszło $1\frac{1}{2}$ miliarda franków) i t. d.

O zupełnem zamknięciu się jakiegoś kraju przeciw dowozowi nie może tedy być mowy! Nawet kraj tak wyjątkowo wyposażony przez przyrodę jak Stany Zjednoczone ostać się nie mógł z swojemi próbami daleko posuniętej polityki ceł ochronnych (taryfy Mac Kinleya). Ma to nawet swoje dobre strony. Handel zbliża narody i zaciera różnice, pośredniczy w wymianie także myśli, wynalazków, a wielki handel międzynarodowy wytwarza także energiczne, silne charaktery, jak to widać u Holendrów i Anglików, którzy naprzód byli kupcami, a potem zdobywcami i kolonizatorami.

Mimo ceł ochronnych żaden kraj nie potrafi tak dokładnie odmierzyć swych sił, żeby nie narażał na żadnem polu swojej produkcyi na niebezpieczną konkurencyę. Kraje bogate, jak Francya w swej polityce ceł ochronnych mogą bez wielkiego niebezpieczeństwa być nawet trochę bezwzględnemi. Nie mając długów zagranicznych, mogą kraje takie tracić rynki zbytu dla swoich towarów bez dotkliwej szkody dla siebie. Nakładają cła na obce towary a ościenne narody stosują naturalnie tę samą politykę w obec nich.

Ale jakże rzecz się ma z państwem takiem, jak Austro-Węgry? Zadłużone za granicą muszą towarami płacić swe długi, nie mogą one uprawiać polityki handlu wolnego, bo na to są za słabe; nie mogą też nakładać zbyt wysokich ceł ochronnych na dowożone konkurencyjne produkty, bo muszą się obawiać ze strony sąsiadów stosowania tej samej metody. W jedynym kierunku, w którym Austro-Węgry mogły wywalczyć sobie stanowisko od Bałkańskiego półwyspu przynajmniej niezależne, t. j. w wywozie swego zboża i mięsa, zaniedbały to uczynić, choć w zamian za niskie cła ochronne produktów rolniczych nie otrzymały ustępstw jakąś wartość mających dla fabrykatów.

Tem ważniejszym jest zwrot, który spostrzegać się daje w usposobieniu wpływowych stronnictw we Francyi, Anglii, Stanach Zjednoczonych i Niemczech, a który domaga się coraz gwałtowniej ochrony produkcyi krajowej. We Francyi prezydent ministrów Meline popiera obecnie najdalej idące życzenia cukrowników i rząd przygotowuje projekt podwyższenia podatku konsumcyjnego o 10 franków na centnarze, aby premie nowe w kwocie 16 milionów franków módz wypłacić. Przykład Niemiec i Austro-Węgier znajduje tedy naśladowanie.

W Stanach Zjednoczonych kandydatura Mac Kinleya na prezydenta przypomniała jego bezwzględny system ceł ochronnych, który austro-węgierski import prawie całkiem był wyparł z kraju, a niemieckiemu i angielskiemu bardzo ciężkie zadał ciosy. Taryfę Mac Kinleya musiano później łagodzić tylu ustępstwami, że nie wiele z niej zostało. Niemcy i Francya groziły bowiem zamknięciem swych granic dla dowozu zboża amerykańskiego. Teraz Mac Kinley znowu wyraźnie podnosi, że produkcyę narodową chronić wypada przed zagraniczną konkurencyą i tem samem starać się o dobrobyt robotnika amerykańskiego. Stany Zjednoczone utrudniają coraz bardziej immigracyę, a równocześnie chcą niezmierzone swe bogactwa spoczywające w ziemi, kopalniach, i t. d., uczynić uprzywilejowaną, żadnej konkurencyi nie ulegającą własnością swych mieszkańców. Dla Europy niebezpieczeństwo takiej polityki jest tem większe, że bez dowozu amerykańskiego zboża żyć ona już dziś nie może i cła na zboże to nakładane ponosićby musiała ludność konsumująca je, podczas gdy Stany Zjednoczone w daleko mniejszym stopniu zawisłe są od produkcyi przemysłowej Europy. Zadłużenie Stanów Zjednoczonych w Europie dość jest wielkie i wysyłać one mogą do Anglii na amortyzacyę i oprocentowanie swych papierów swą kukurudzę i ryż.

Przesunięcie się targów zbytu dla fabrykantów europejskich dotkliwie uczućby się dawało, zwłaszcza Niemcom, a w następstwie Austro-Węgrom.

Wszak w Londynie na kongresie delegatów izb handlowych podnoszono to, że Anglia traci grunt w swym handlu zagranicznym, że jej eksport się nie rozwija, a nawet upada poniekąd skutkiem konkurencyi Niemiec i Francyi i skutkiem ceł protekcyjnych Ameryki północnej. I skutkiem tego właśnie zrodziła się myśl, aby ogromne posiadłości Anglii zorganizowano w jeden związek celny, który na produkta krajów obcych nakładałby pewne umiarkowane cła, a w swoim własnym obrębie rządziłby się handlem wolnym. Anglia miałaby zbyt nieograniczony swych towarów w koloniach i z łatwością wyparłaby z nich oclony dowóz innych państw. Natomiast kolonie dowoziłyby do Anglii zboże i mięso bez ceł jak dziś i z łatwością zniosłyby konkurencyę oclonego zboża rosyjskiego i amerykańskiego. Czy na ten plan zgodzi się angielska ludność, od pół wieku przywykła do wolnego dowozu zboża i mięsa, czy zgodzą się kolonie, które otwierając bramy dowozowi angielskiemu, zrzekają się tem niejako wszelkiej własnej produkcyi przemysłowej, to pytanie, na które nie tak łatwo odpowiedzieć można.

W każdym razie widzimy niebezpieczną dla słabszych krajów tendencyę w Europie zachodniej i w Stanach Zjednoczonych do zamykania swych targów dla dowozu obcego. Do samych tylko Indyj Wschodnich wywożą Austro-Węgry za 7—10 milionów reńskich towarów rocznie. Mała to na razie pozycya, ale mogłaby urość tak, jak bezsprzecznie zmaleje dowóz piwa, papieru, szkła, cukru, zapałek austro-węgierskich z chwilą, gdy Anglia na nowych warunkach wywozićby zaczęła.

Wobec tych nie bardzo pocieszających ewentualności bronić należy każdego targu i starać się zawczasu o zdobycie nowych. Jak wiadomo, hr. Gołuchowski objąwszy swój urząd, zapowiedział, że starać się będzie o rozszerzenie stosunków handlowych z Azyą Wschodnią. W budżecie na rok 1897 przewidziano też wydatek blisko 42.000 zł. na poselstwo w Pekinie; nadto urządzone zostaną konsulaty w Hongkongu, Tyflisie, Syngaporze, w Filadelfii i w Kurytybie. Konsulat w Kurytybie (Brazylii) winienby dostać się ze względu na ludność przeważnie polską między emigrantami austryackimi—Polakowi. Rząd starać się też będzie o nowe traktaty handlowe z azyatyckiemi państwami. Główne jednak zadanie — jak zawsze — ma spełnić samo kupiectwo.

List do Redakcyi.

(Z powodu artykułów o doli plebanów wiejskich).

W ostatnich tygodniach sporo pisano o położeniu proboszczów i porównywano z innymi stanami, a pomimo tego — mojem zdaniem — te porównania nie są jeszcze zupełne, dlatego chciałbym dodać do tego, co już napisano, jeszcze jedno porównanie.

We wszystkiem tem co pisano, brano pod uwagę stronę końcową, kiedy to czarna godzina odgrywa ważną rolę; ja zaś chcę wziąć początek do porównania, kiedy się o czarnej godzinie wcale jeszcze nie myśli, bo przyszłość przedstawia się wtenczas ponętnie. Wyobraźmy sobie dwóch młodzieńców w klasie VIII: jeden z nich zamierza poświęcić się teologii, drugi zaś prawu, to też obaj starają się ukończyć gimnazyum z dobrym skutkiem, a potem zamierzają poświęcić się studyom specyalnym. Tu jednak wie przyszły teolog, że do seminaryum łacińskiego, czyli rzym.-kat., przyjmuje bardzo często bez matury (z artykułów *Przeglądu* wynika, że sprawa odnosi się do proboszczów rzym.-kat. obrządku); przyszły zaś prawnik wie, że bez matury na prawa go nie przyjmą. Dla dokładniejszego porównania, przyjmijmy, że się obaj zgłosili do egzaminu dojrzałości i że obaj nie osiągnęli skutku pożądanego; pomimo tego teologa przyjęto do seminaryum, gdzie ma pomieszkanie, wikt, ubranie a nawet książki potrzebne, a nadto wolny jest od wszelkich opłat czy to wstępnych, czy to egzaminacyjnych. Nadto składa egzaminy półrocznie, a tylko z niektórych przedmiotów rocznie, co ułatwia bardzo naukę; to też stracić rok na teologii, to coś takiego, o czem jeszcze nie słyszałem. Po czterech latach studyów otrzymuje teolog święcenia, opuszcza seminaryum, przyczem otrzymuje mały zasiłek pieniężny, zostaje wikarym i odrazu dostaje tyle, iż mu bieda nie dokuczy.

Przyszły prawnik, nie zdawszy matury, traci rok, po upływie którego może składać ten egzamin powtórnie, a gdy go złoży pomyślnie, wstępuje do wojska jako jednoroczny ochotnik. Przypuszczam, że nasz prawnik jest pilny i że po roku złożył egzamin oficerski; ale zawsze ten rok jest dla niego stracony. Teraz dopiero zapisuje się na prawa, gdzie go rodzice muszą utrzymywać, gdyż stypendyum dostają tylko niektórzy. Wprawdzie niejeden utrzymuje się sam udzielając lekcyj, lub pisząc po biurach ale ta uboczna praca jest męcząca i może oddziałać szkodliwie albo na naukę albo na zdrowie.

Prawnik nie jest uwolniony ani od taksy wstępnej, ani od taks egzaminacyjnych, a nadto często opłaca jeszcze czesne; egzaminy składa co dwa lata, to też taki egzamin jest trudniejszy: łatwo tedy odpaść przy nim i stracić rok. Przypuśćmy jednak, że takie nieszczęście nie spotkało naszego prawnika i że w czterech latach ukończył prawa i złożył przepisane egzaminy, a jednak nie może powiedzieć, że już skończył nauki, bo jeszcze ma złożyć trzeci egzamin państwowy, do którego przygotowanie zajmie mu, przypuśćmy, pół roku. Mając teraz świadectwo w ręku, wstępuje do urzędu, n. p. do sądu, jako praktykant, a potem zostaje bezpłatnym auskultantem.

Jeżeli praktyka i bezpłatny urząd zajmie półtora roku, to od ukończenia VIII klasy, aż do czasu, kiedy otrzyma płacę, upłynie ośm lat, w których prawnik musi się sam utrzymywać; a gdyby nawet miał stypendyum, toby je i tak tylko przez cztery lata pobierał. Prawnik tedy żyjąc bardzo skromnie, potrzebuje przynajmniej 250 złr. rocznie nawet wtenczas, gdy służy w wojsku choćby na koszt rządowy, bo i on sam ma wymagania inne, niż prosty żołnierz, a nawet w wojsku żądają tego od niego; to też przez 8 lat wyda na siebie okrągło 3.000 złr., wliczywszy procenta. Teolog przez 4 lata studyów nie wkłada nic, a ma wszelkie wygody, zaoszczędza przeto w tym czasie 1 200 złr. razem z procentami i otrzymuje zaraz po opuszczeniu seminaryum wynagrodzenie za swe czynności. U prawnika przedstawia włożony kapitał po 15 latach kwotę 6 000 złr., a po 30 latach 12 000 złr. z procentami od procentów; u teologa zaś, który do tego o 4 lata prędzej zajmuje poważne stanowisko, wynosi owa oszczędność 2.400 złr. po 15 latach, a po 30 latach prawie 5.000 złr. Jeżeli tedy wyższa pensya urzędnika razi kogo, to niech tylko zwróci uwagę na włożony kapitał w czasie nauki zawodowej, a przekona się, że w stosunku do tego kapitału i w stosunku do pracy jego urzędowej pobiera za mało.

Nadmienię tutaj jeszcze tę okoliczność, która mi przyszła na myśl, kiedy czytałem owe artykuły. Oto wszyscy urzędnicy tej samej rangi pobierają jednakową pensyę, między proboszczami zaś są tacy, którzy mają tyle iż mogą żyć po pańsku, a nadto mogą się w pracy wyręczyć, mając jednego lub dwóch wikarych; inni znowu proboszczowie nie mają nikogo do wyręczenia, pracują sami, a nie dostają tyle, żeby żyć wygodnie. Gdyby był szanowny autor artykułów o doli plebanów wiejskich porównał pracę i dochody takich proboszczów z położeniem urzędników i oficyalistów, to zapewne nie powstałoby tyle protestów, a trafiłby w rzecz samą.

Kończąc dodaję, że nie jestem ani teologiem, ani prawnikiem, to też moje porównanie jest bezstronne.

W Złoczowie, d. 21 czerwca 1896.

Z. U.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 czerwca.

Nowa Rada miejska zebrała się wczoraj na posiedzenie, celem wysłuchania sprawozdania komisyi weryfikacyjnej.

Z referatu wygłoszonego przez p. r. dra Byka dowiadujemy się, że przeciwko ostatnio przeprowadzonym wyborom wpłynęły dwa protesta, jeden kwestyonujący wybór p. Soleskiego z tego tytułu, iż ten, jako dyrektor szkoły przemysłowej miejskiej, a więc jako funkcyonaryusz miejski, nie posiada prawa wybieralności — drugi zaś protest przeciwko wyborowi p dra Gostyńskiego motywowany tem, iż dr. Gostyński jest naczelnym lekarzem zakładu dla nieuleczalnych fundacyi im. Bilińskich.

Komisya weryfikacyjna po zbadaniu obydwu protestów orzekła, iż protest wniesiony przeciwko wyborowi dra Gostyńskiego jest nieuzasadniony, gdyż piastowany przez niego urząd nie został mu przez gminę nadany, albowiem ś. p. fundator Biliński zastrzegł w akcie fundacyjnym najwyraźniej, iż lekarzem zakładu ma być dr. Gostyński dopóki żyć będzie i jak długo zechce urząd ten sprawować. Nie jest więc funkcyonaryuszem miejskim p. dr. Gostyński choćby z tego powodu, iż zakład ten nie jest dziś jeszcze miejskim, gmina zarządza nim wprawdzie, lecz na rachunek fundacyi.

Co do protestu przeciwko wyborowi p. Soleskiego, orzekła komisya, iż motywa przytoczone w tym proteście, mają prawną podstawę, stawia więc komisya wniosek unieważnienia tego wyboru i wzywa prezydyum do rozpisania w miejsce p. Soleskiego uzupełniającego wyboru.

Wniosek referenta wywołał gorącą dyskusyę.

Przeciw wnioskowi przemawiali pp. dr. Dulęba, dr. Kalina, dr. Piętak, Rawski i Rewakowicz, — zaś popierali wniosek pp. Ciuchciński, dr. Marjański, Pawlewski, Thullie i dr. Weigel.

Nastąpiło głosowanie, w którem Rada uznała jednogłośnie wybór 99 radnych za ważny; za uznaniem wyboru p. Soleskiego oświadczyło się 34 radnych i również 34 głosów padło przeciw uznaniu tego wyboru. — W skutek tego wyniku głosowania, odroczył p. prezydent Mochnacki posiedzenie na dzień dzisiejszy. — Na porządku dziennym będzie powtórne głosowanie.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę ***tygodniową***
Wynosi ona (z przesyłką pocztową):
w Austryi . . 35 centów
w Niemczech . . 50 „
w innych krajach 70 „
Administracya „Przeglądu“.

KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

Mianowania. Cesarz nadał asesorowi przy senacie handlowym sądu krajowego w Krakowie Stanisławowi Szarskiemu i asesorowi przy senacie handlowym sądu obwodowego w Rzeszowie Izaakowi Holzerowi na czas trwania ich urzędowania tytuł radców cesarskich z uwolnieniem od taksy.

Dr. Ignacy Petelenz mianowany został dyrektorem wyższej szkoły realnej w Krakowie.

Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Tomasza Fokę w Przemyślu, Hieronima Urzędowskiego w Brzeżanach, Jana Temnickiego i Jana Gołdę w Rzeszowie, Antoniego Watzka we Lwowie, Piotra Pieściorowskiego w Bochni, Jana Kaczorowskiego i Stefana Rogalskiego we Lwowie, W cława Jurkiewicza w Kołomyi, Wilhelma Hellera w Krakowie, Jakóba Tadlewskiego, Władysława Romańskiego i Antoniego Nikodemowicza we Lwowie, Mieczysława Stanisława Mayera w Brodach, Leonarda Kowalskiego i Karola Czernego w Krakowie, Ignacego Jakóba Bietkę w Rzeszowie, Michał Panczakiewicza w Krakowie, Michała Georgera we Lwowie, Stefana Kozickiego w Sokalu, Władysława Reymanna w Krakowi, Stanisława Sawickiego w Tarnopolu, Ozyasza Jaegera i Sebastyana Bara w Stanisławowie, Majera Freibergera w Podzameczu, Ant. Kunzego i Ryszarda Kuncego we Lwowie, Jana Loebensteina w Stanisławowie, Jana Maryana Mayera i Wojciecha Wójcika w Tarnowie, Antoniego Zielińskiego w Jarosławiu Józefa Podrazika w Krakowie, Adama Ferdynanda Wesselego, Stanisława Wolaka i Józefa Albina Wondrauscha we Lwowie — oficyałami pocztowymi.

Wielki festyn ludowy W niedzielę 28 b. m. po południu w czasie wyścigów i po wyścigach odbędzie się w parku Stryjskim pod protektoratem p. Namiestnikowej Konstancyi ks. Sanguszkowej „wielki festyn ludowy,“ połączony z „tombolą“ na torze cyklistów i z „podwieczorkiem“ w pałacu sztuki na placu wystawy W czasie festynu przygrywać będą cztery kapele wojskowe, nadto będą produkcye chóralne. Ogólny dochód z festynu rozdzielony będzie między następujące Towarzystwa dobroczynne: głodnych dzieci, taniej kuchni i brata Alberta, które zostają pod opieką p. Namiestnikowej ks. Sanguszkowej.

Igrzyska konne urządzone wczoraj przez korpus oficerski XI brygady artyleryi w ujeżdżalni przy koszarach Ferdynanda wypadły świetnie i dały jak najpiękniejsze świadectwo naszej armii.

Igrzyska rozpoczęły manewry z armatami. Tor wytknięty był palikami w dość trudne figury, a żołnierze popisywali się jazdą po tym torze na działach zaprzężonych w 6 koni, przyczem sztuka polegała na tem, żeby w owych figurach toru tak zręcznie manipulować, aby palików nie zaczepiać. Ćwiczenia te wypadły bardzo dobrze. Z kolei nastąpiła jazda konna i branie przeszkód przez podoficerów. Przeszkody były rozmaite, płoty i rowy. Popis ten wypadł świetnie; kilkunastu podoficerów brało w nim udział, a większość znakomitą jazdą zdobyła sobie gorące oklaski publiczności; konie były prześliczne i znakomicie wytresowane. Nastąpił trzeci popis najważniejszy i największe budzący zajęcie. Wyjechały cztery armaty każda zaprzężona w sześć koni po trzy pary, a na każdej parze siedział jeden oficer. Na dany znak rozpoczął się karuzel. Armaty wykonywały najmisterniejsze figury tego kadryla, koła, elipsy, zjeżdżały się w środku areny i rozjeżdżały się do jej rogów, a każda figura, którą wykonywały, była idealnie symetryczną, precyzya, z jaką to robiły, niezrównaną, co tem bardziej podziwienia jest godnem, że robiono to działem ciężkiem i zaprzęgiem sześciokonnym. Artylerya austryacka ćwiczeniem tem złożyła dowód, że zupełnie zasłużenie zajmuje w Europie pierwsze miejsce.

Z kolei nastąpił popis zręczności i umiejętności kierowania koniem, zwany *Jeu de barre*. Wyjeżdżali oficerowie trójkami, jednemu z nich przypinano do lewego ramienia kokardę z wstążkami, a obowiązkiem dwóch innych było kokardę tę zerwać podjechawszy ze strony lewej. Z tego powodu cała sztuka tamtego jeźdźca polegała na tem, aby tak manipulować koniem, żeby nie odsłonić swej lewej strony. Trzy trójki oficerskie brały udział w tem igrzysku, a więc do ramienia dziewięciu oficerów przypinano kokardę. Wszyscy oni okazali niepospolitą zręczność i nadzwyczajną umiejętność w kierowaniu koni. Byli to wszystko jeźdźcy znakomici, a rumaki mieli przepyszne.

Jako punkt piąty programu wyjechały cztery bigi rzymskie zaprzężone w cztery konie w poręcz. Każda czwórka była dobranej maści, od karej do siwej. Na bigach ubranych w kwiaty i zieleń stali oficerowie przebrani w strój rzymski, a więc w togi, koturny i wieńce na głowie. Igrzysko polegało na bardzo misternych ewolucyach bigami, co wymagało ze strony powożących nietylko zręczności, ale i siły niepospolitej.

Szóstym punktem programu była jazda tandemowa. Wyjechało czterech oficerów konno, a każdy miał przed swoim koniem zaprzężonego w szydło drugiego konia. Rozpoczęły się ewolucye i rozmaite misterne figury, rodzaj jakby kadryla tańczonego, przez ośm koni.

Wreszcie dla uciechy licznie zebranej publiczności wykonano dwie pantominy, świadczące także o bardzo dobrej jeździe bądź żołnierzy, bądź oficerów. W pierwszej pantominie doskonale ucharakteryzowani dwaj żołnierze za żydków, jadąc przez pustynię zatrzymali się, żeby wypocząć. Wtem spostrzegł ich Indyanin, dał znać swoim i cała zgraja Indyan rzuciła się w pogoń za żydkami; dopędziła ich, wzięła na *lasso*, przywiązała do drzewa i wykonała dokoła nich taniec indyjski, wreszcie oskalpowała. Za Indyan przebrani byli żołnierze, jeździli więc oklep, a tak dzielnie, że przypominali niezrównanych „cow-boys'ów“ amerykańskich. Druga pantomina była to „Hirschjagd“, w której jeleniem był Icek Hirsch. Doskonałym tym jeleniem był jakiś gimnastyk cyrkowy, służący w wojsku; przebiegł on arenę, przyczem wszystkie przeszkody brał za pomocą koziołków i po drodze rzucał mięso dla psów. Po chwili wyjechali na arenę dojeżdżacze z psiarnią należącą do Towarzystwa „Lemberg Hounds“ a za dojeżdżaczami i psiarnią oficerowie konno i panie w powozach. Paniami byli oficerowie przebrani w strój amazonek, ucharakteryzowani świetnie i oddający z całą maestrją wdzięk i delikatność niewiast. Przybył także na to polowanie przewyborny Anglik, który przy każdej przeszkodzie po mistrzowsku spadał z konia i w obdartej dorożce z placu Gołuchowskiego typowy gogo lwowski, siedzący w powozie albo zupełnie profilem do konia, jak nakazuje gogowski kodeks, albo też wywrócony z nogami opartemi na koźle lub na przedniem siedzeniu. Całe to towarzystwo siadło na konie, psy spuszczono ze smyczy i rozpoczęto gonitwy z powłoką. Po chwili psy dopadły jelenia, zatrąbiono „halali“, panie wsiadły znowu do powozów, gogo do swojej dorożki i całe towarzystwo przedefilowało przed trybuną, na której znajdowała się cała jeneralicya i cały wielki świat Lwowa.

Publiczność gorącymi oklaskami dziękowała korpusowi oficerskiemu za tak miłe rycerskie widowisko.

Nadużycia strejkujących. Lwowscy majstrowie stolarscy wnieśli dzisiaj do dyrekcyi policyi i do namiestnictwa zawiadomienie, iż czeladnicy stolarscy dopuścili się wczoraj po południu licznych napadów na warsztaty stolarskie. Awantury rozpoczęły się u majstra stolarskiego p Skulisza przy ul. Chodorowskiego l. 3, z następujących powodów. U p. Skulisza przed strejkiem pracowali między innymi także dwaj biedni, niemi czeladnicy, którzy, gdy strejk wybuchł zmuszeni byli wraz z innymi kolegami pracy zaprzestać. Czeladnicy lepszego serca, rozumiejąc, że owi dwaj niemi stolarze nie tak łatwo dadzą sobie radę i nie zaraz znajdą gdzieindziej robotę, uprosili p. Skulisza, aby tych biedaków znowu do pracy przyjął, na co też p. Skulisz się zgodził Ale agitatorowie oburzyli się i na to i napadli na pracownię, żądając natarczywie wydania niemych czeladników. Postępowanie swe posunęli do tego stopnia, że przyszło nawet do formalnego szamotania się z p Skuliszem. Nie uzyskawszy jednak nic w tej pracowni, udał się pochód roznamiętnionych robotników do innych pracowni, mianowicie do pp Grabowskiego przy ul. Zyblikiewicza 18, do p. Szczerby przy ul. Chodorowskiego l 4, do p. Gerlaszyńskiego przy ul Czarneckiego l. 3, do p. Markusa Starka przy ul. św. Stanisława l. 8 i do p. Prugara przy ul. Supińskiego l. 4. W każdej z tych pracowni dokonano rewizyi, przetrząsano wszystkie kąty, poszukując, czy nie ma tam gdzie ukrytych robotników.

Zachowanie się takie strejkujących jest najzupełniej niewłaściwe, a musi odnieść tylko ten skutek, że zamiast łagodnego traktowania ich, policya wreszcie zniewoloną będzie jak najstanowczej śledzić każdy krok czeladników i zastosować środki takie, których do poważnych ludzi pracy nigdy się nie używa. Roztropni i starsi powinni więc wpłynąć na młodszych swych kolegów, aby ich odwieść od podobnych ekscesów.

Przytem ponownie musimy wskazać na niedostateczną liczbę i zbytnią powolność lwowskiej policyi, bo gdyby policya była liczebnie odpowiednio silną i energiczną, czeladnicy stolarscy nie zdołaliby wykonać tylu nadużyć, w których każdemu napadniętemu majstrowi groziło wielkie niebezpieczeństwo. Udali się przeto stolarze lwowscy do p. namiestnika z prośbą, aby oddawna odczuwanej w tej mierze potrzebie zadość uczynił, gdyż inaczej mieszkańcy Lwowa na coraz większe i groźniejsze będą narażeni niebezpieczeństwa, a awanturnicy będą mogli bezkarnie operować w mieście.

Hr. Ignatiew o katastrofie chodyńskiej. Jenerał-gubernator t. zw. kraju południowo zachodniego, hrabia Ignatiew, bawiąc tymi dniami w Wiedniu, przyjął u siebie korespondenta monachijskiej *Allgemeine Zeitung.* Podczas rozmowy o kwestyach bieżących, wspomniał jenerał także o katastrofie na polu Chodyńskiem, którą przypisuje nieszczęsnemu postanowieniu ograniczenia władzy policyjnej i pozostawienia ludowi większej niż dotąd swobody. Próba ta była niewłaściwą tam, gdzie wchodziło w grę 800.000 ludzi. „Taki to bywa rezultat — rzekł hr. Ignatiew—gdy masom daje się nieco więcej wolności“.

Co do misyi papieskiego podsekretarza stanu msgr. Tarnassi'ego, który bezpośrednio po uroczystościach koronacyjnych przybył do Petersburga, to oświadczył jenerał Ignatiew, że w sprawach czysto kościelnych rząd rosyjski gotów jest okazać Watykanowi jak największą uprzejmość. Trudność jednak na tem polega, że Polacy jak wszędzie tak i w Rosyi nadają każdej sprawie piętno narodowe, a pod tym względem Rosya nie może czynić żadnych zgoła ustępstw, — uważając je za niebezpieczne.

Handel rakami. Otrzymujemy następujące pismo: W nr. 148 *Przeglądu* dnia 23 b. m. pomieściła Szanowna Redakcya notatkę w kronice o handlu rakami w Galicyi i o wywożeniu za granicę tych skorupiaków. Do notatki tej dołączono słuszną uwagę, że taki nadmierny wywóz przynosi olbrzymie szkody krajowi, gdyż niesumienni handlarze i spekulanci eksportują raki bez względu na czas ochronny i miarę okazów.

Rzeczywiście w ostatnich kilku latach wskutek wyniszczenia raków w Niemczech, Belgii, Francyi etc. przez zarazę raczą i nadużycia w łowieniu, wzmógł się handel rakami z Galicyi do niebywałych rozmiarów, do tego stopnia, iż grozi zupełnem wytępieniem ich w kraju. Aby zapobiedz temu, wydało c. k. Namiestnictwo za staraniem krajowego To-

warzystwa rybackiego w Krakowie i rządowego inspektora rybactwa, rozporządzenia, dotyczące kontroli raków, nadawanych w różnych miejscowościach Galicyi. Gdy jednak kontrola posyłek w miejscach nadania okazała się trudną do przeprowadzenia z powodu braku organów, któreby rewizyę ze znajomością rzeczy przeprowadzały a handlarze raków wysyłali bez przerwy samice w porze ochronnej i samce, nie mające miary, jaką ustawa przepisuje, przeto nie było innej rady, jak zarządzenie rewizyi posyłek na stacyach granicznych, gdzie się wywozy z całego kraju koncentrują.

W tym celu więc zorganizowano ścisłą kontrolę wszystkich posyłek raków (tj. pocztą i koleją) na dworcach kolejowych w Krakowie, Oświęcimie i Szczakowej, a kontrolujące organa policyi prowadzą ją z uznania godną gorliwością i znajomością rzeczy.

Rezultatem tego jedynie praktycznego — choć dla handlarzy bardzo przykrego — środka było skonfiskowanie w czasie od 28 maja do chwili obecnej około 140.000 raków samic i niewyrosłych samców. Raki te zostały na koszt krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie wpuszczone do potoków w okolicy Krakowa, Szczakowej i Oświęcima, a spekulanci — którzy w tak niegodziwy sposób lekceważąc ustawy, narażają kraj na olbrzymie szkody — będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Konfiskata raków miała także i ten dodatni skutek, że ilość posyłek niedozwolonych zmniejsza się z każdym dniem, i spodziewać się można, że nadużycia wnet ustaną.

Zygmunt Fiszer,
Kraków 24 czerwca. Inspektor rybactwa kraj.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Rudkach na posadę starszego nauczyciela przy dwuklasowej szkole w Chłopach z płacą 300 zł. i na posadę starszego nauczyciela lub nauczycielki przy 5-klasowej szkole w Rudkach z płacą 450 zł. i 10 procent na pomieszkanie, termin do 30 lipca. — Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę 40 tu oficyałów podatkowych w X kl. rangi: termin do 17 lipca.

Przerwanie się chmur. Dnia 21 b. m. nawiedziła straszna nawałnica wieś Boczów w pow. przemyskim. Wody zabrały młyn i jedną chatę. Zginęło troje ludzi, młynarz i dwoje dzieci wdowy, właścicielki chaty zabranej przez powódź. Trzecie dziecko tej wdowy, dziewczynka 10-letnia popadła ze strachu w obłąkanie. Dnia 20 b. m. przerwały się chmury nad wsią Dąbrówką w pow. sanockim. Wody podmyły nasyp kolejowy i pociąg osobowy jadący do Jasła musiał zatrzymać się w Sanoku na stacyi i czekać na naprawę uszkodzonego szlaku.

Zabójstwo. Podczas jarmarku w Krystynopolu pokłócił się Jarmolczuk, były wójt w Boratynie z jednym mieszczaninem sokalskim, który go wreszcie uderzył w twarz. Jarmolczuk nie śmiał zaraz odpłacić się równą monetą, lecz ułożył ze swymi trzema synami plan krwawej zemsty. Plan ten powstał naturalnie w karczmie i późnym wieczorem dopiero wybrali się Jarmolczuk i jego synowie dobrze już podchmieleni na gościniec, prowadzący z Krystynopola do Sokala. W przypuszczeniu, że tamtędy będzie przejeżdżać ów mieszczanin, skryli się w życie i czatowali. Wkrótce zaturkotał jakiś wóz, pijani napastnicy wypadli i zbili niemiłosiernie siedzącego w wozie człowieka. Pokazało się jednak, że był to inny mieszczanin, Hutowski, a nie ten, który obraził Jarmolczuka. Hutowskiego ciężko pokaleczonego odwieziono do szpitala w Sokalu, gdzie nazajutrz zakończył życie. Wszystkich czterech winowajców uwięziono.

Do Szczawnicy przybyło na kuracyę do dnia 18 b. m. 280 rodzin, czyli 381 osób.

Wściekły pies pokąsał wczoraj znowu na Wysokim zamku czeladnika ślusarskiego Saczkiewicza. Rannego opatrzyła stacya ratunkowa. Dziwną się musi wydać obojętność magistratu, który pomimo kilku wypadków nic dotychczas jeszcze nie zarządził celem ochronienia mieszkańców przed wściekłymi psami.

Wychowanie dzieci nerwowych. Dr. Krafft Ebing, jeden z najznakomitszych współczesnych psychiatrów i lekarzy chorób nerwowych, zaleca następujący sposób wychowywania dzieci nerwowych.

Dzieci nerwowe powinny przebywać jak najwięcej na świeżem powietrzu, najlepiej na wsi lub na wybrzeżu morskiem. Jaskrawe wrażenia zmysłowe, gorąco, huśtanie się, większe podróże są dla nich szkodliwe. Zawczasu należy je hartować zmywaniem ciała chłodną wodą. Pożądane są pokarmy posilne, mieszane, wiele nabiału, z wykluczeniem herbaty, kawy, gorących (alkoholicznych) napojów. Obok troskliwego starania o zdrowie fizyczne, unikać należy pieszczotliwości i zniewieściałości.

Wiele dzieci nerwowych trudno usypia, a w nocy budzą się wśród objawów przestrachu. Takie nie powinny same sypiać i w niezupełnie ciemnym pokoju. Narkotyczne środki usypiające byłyby tu szkodliwe. Czasem tylko z polecenia lekarza mogą zażywać preparaty bromowe. Kąpiel letnia pod noc, chłodna i należycie przewietrzona sypialnia wystarczą, aby sen spokojny sprowadzić.

Bardzo staranną należy zwrócić uwagę na dzieci nerwowe w okresie dojrzewania. Gdy okażą się objawy chorobliwe, jak n. p. blednica, brak apetytu, bezsenność lub sen niespokojny, należy zasięgnąć natychmiast porady lekarskiej. Zwłaszcza dziewczęta oszczędzać należy w okresie rozwoju płciowego i mieć w czujnej opiece. U takich dzieci często zbyt wcześnie obudza się popęd płciowy, a w tym wypadku wydarzyć się mogą łatwo zboczenia płciowe, straszne w swych skutkach. Jakżeż zapobiedz temu niebezpieczeństwu? Przedewszystkiem usuwać należy wszystko, coby mogło obudzać zmysłowość. Zbyt obfite i wykwintne pożywienie, napoje wyskokowe i pobudzające (kawa, herbata, ostre przyprawy), długie siedzenie w izbie, życie miejskie, lektura romansów, tańce, zawczesne wprowadzanie w towarzystwa osób starszych, są w tym wypadku szkodliwe i niebezpieczne.

Umiarkowany sposób życia, wiele ruchu, życie na wsi z zabawami i rozrywkami wiejskiemi, częste kąpiele i zmywania zimną wodą, oto środki wzmocnienia ciała i obyczajności.

Rodzice i wychowawcy, zwłaszcza w większych miastach, bacznie czuwać nad tem powinni, z kim młodzież się styka i obcuje. Wczesne rozpoznanie i leczenie zboczeń płciowych, jest rzeczą domowego lekarza, o ile rodzice sami nie zapobiegną złemu.

Bardzo ważnym i skutecznym czynnikiem w zwalczaniu nerwowości, jest rozsądne wychowanie. Zarówno za wielka surowość, jak pobłażliwość i czułostkowość wobec dzieci nerwowych są szkodliwe. Gdy sami rodzice takich dzieci są nerwowi, histerycy i hipochondrycy, jest rzeczą pożądaną, aby wychowanie dzieci nie odbywało się w domu rodzicielskim, lecz pod okiem doświadczonego i rozumnego pedagoga. Dzieci, chowające się przy nerwowych rodzicach, objawiać będą wskutek naśladownictwa te same wady, które ciążą na rodzicach. Umieszczanie dzieci takich na wychowanie w pensyonatach, również nie byłoby odpowiednie, bo one wymagają postępowania, zastosowanego do ich indywidualności a w okresie rozwoju płciowego bardzo czujnej opieki. Życie wielkomiejskie jest dla dzieci nerwowych niekorzystne.

Bardzo wcześnie musi rozpocząć się u dzieci nerwowych kształcenie uczuć i charakteru. Umysł dzieci należy wzmocnić, zwalczać gwałtowne wybuchy afektów stanowczością, a w razie potrzeby nawet surowością, łagodzić wrażliwość ich i sentymentalność, ćwiczyć w panowaniu nad sobą, przyzwyczajać od dzieciństwa do posłuszeństwa i skłaniać do spokojnego pojmowania życia i stosunków ludzkich. Zawczesne rozbudzanie fantazyi bajkami i opowieściami strasznemi jest zgubne — lekturę należy tedy starannie dobierać.

Wiele dzieci nerwowych okazuje niezwykły rozwój intellektualny, często zawczesny, a wtedy trzeba go miarkować. Gdy rozwój zdolności umysłowych jest zbyt powolny, należy być cierpliwym. Przeciążania mózgu bacznie unikać należy. Dzieci nerwowe potrzeba o ile można późno posyłać do szkoły i nie obarczać ich lekcyami dodatkowemi języków, muzyki i t. p. Dzisiejsze gimnazya nie są stosowne dla dzieci nerwowych, ani zawody naukowe. Łatwe zawody praktyczne, zawody techniczne, oto zajęcia dla takich dzieci. Gdyby przysposobić je do życia wiejskiego, byłoby o wiele mniej chorób nerwowych. Najgorsze są następstwa, gdy zniewala się dzieci nerwowe do takich studyów i do takiej pracy, do której nie mają zgoła ochoty. Wybór zawodu powinien być zastosowany do indywidualnych zdolności i indywidualnego upodobania.

Wiele osób nerwowych czuje się w życiu nieszczęśliwemi wskutek niestosownego wyboru zawodu, a często upada fizycznie i moralnie. Zawody, wymagające wielkiego natężenia umysłowego lub fizycznego, życia sedantarnego, wielkiej odpowiedzialności, są dla osób nerwowych zupełnie nieodpowiednie i to powinno być wskazówką dla rodziców i wychowawców w wyborze i przeznaczaniu zawodów swym wychowankom.

Aresztowanie socyalisty. Z Wiednia donoszą, że na granicy austryacko-rosyjskiej uwięziły władze rosyjskie czeskiego studenta Jarosława Rozwodę, znanego z procesów socyalistycznych w Pradze i we Lwowie, poddanego austryackiego, który miał zamiar odbyć podróż do Warszawy, Moskwy, Kijowa i Petersburga, tudzież że go internowano w więzieniu kieleckiem.

Zmarli we Lwowie: Karolina Kunz, wdowa po starszym radcy skarbu; Augusta Karpińska, właścicielka realności.

Stan powietrza. T. o 9 rano +15° R., w poł. +17° R. Bar. 762 Spada. Ładna pogoda.

Bez złudzeń.

Historyę piszę taką, zrodzoną z życia ech: nie pomnę, gdzie to było, przyjaciół było trzech. Miał pierwszy kiedyś grosze, lecz stracił w pełni sił, więc trapił się wspomnieniem i chlebem suchym żył; sperandy zaś miał drugi, na wuja, ciotki trzy, więc trapi się nadzieją i z chłodu biedak drży. A trzeci nie miał nigdy i mieć nie będzie nic. Był wesół, uśmiech szczery nie schodził z jego lic. Ztąd morał płynie taki, ku zbudowaniu dusz: miast złudzeń, czczych nadziei, nic nie mieć lepiej już...

Z teatru. We czwartek (w teatrze letnim) 4-ty występ Miecz. Frenkla „Nerwowi", komedya w 3 aktach W. Sardou, z powodu wyścigów początek wyjątkowo o godz. 8. W piątek (w teatrze letnim) piąty gościnny występ Mieczysława Frenkla „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W roli Maryni debiutować będzie pani Lucyna Benzowa, artystka teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie. W sobotę (w teatrze letnim) szósty gościnny występ Mieczysława Frenkla „Doktor z musu", komedya w 3 aktach Moliera. W niedzielę (w teatrze letnim) 7-my występ Miecz. Frenkla „Królewicz", komedya w 4 aktach E. Lubowskiego. W poniedziałek (w teatrze letnim) 8 my występ Miecz. Frenkla na ogólne żądanie „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Fr. i P. Schönthanów.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Ireny Abendroth.** Na zakończenie tegorocznego dość obfitego sezonu koncertowego usłyszeliśmy wczoraj w sali Domu narodnego primadonnę opery wiedeńskiej p. Irenę Abendroth, a wraz z nią młodą pianistkę p. Stefanię Markiewicz. Sława artystyczna poprzedzająca pierwsze z tych nazwisk, ściągnęła nader liczną i doborową publiczność, złożoną z melomanów, jako też najwyższych sfer naszego towarzystwa, mimo to, że pora roku niekoniecznie nadaje się do zebrań w sali koncertowej. Zaraz pierwszym numerem programu, aryą z Rossiniego „Semiramis" wiedeński słowik odniósł niezwykły sukces i podbił serca wszystkich słuchaczy. P. Abendroth posiada sopran o bardzo obszernej i wyrównanej skali — głos pełen dźwięku metalicznego o szlachetnym timbrze, koloraturę wyrobioną do doskonałości, i w ogóle to wszystko, co nazywamy „dobrą szkołą", nie brak jej również uczucia, pięknego frazowania i bardzo subtelnej modulacyi głosu, a jeżeli dodamy, że koncertantka cieszy się apparycyą pełną wdzięku i urody, zachwycającą w równej mierze oko słuchacza — to oklaski entuzyastyczne i kilkakrotne wywoływania po każdym numerze programu nie mogły jej ominąć. Na szczególne uznanie zasłużyły Bizeta „Pastorale" wykończone niezwykle artystycznie i w dobrym stylu, serenada Engla, śpiewana po angielsku, Niewiadomskiego „Le printemps" i pieśń Galla „o konwalijce", natomiast mazurek Kratzera za nadto silnie akcentowany na sposób teatralny, stracił cokolwiek właściwy mu charakter prostoty. Wywdzięczając się za gorące oklaski, dodała nakoniec artystka piosnkę polską w tempie mazurka.

Ocenienie występu pianistki panny Markiewicz o tyle nastręcza sprawozdawcy pewne trudności, o ile koncertantki nie można już wpisywać pod rubrykę „cudownych dzieci", a jeszcze nie pod rubrykę „artystek". Jest ona w tej fazie przejściowej, która dla talentów jest najniebezpieczniejszą — jak twierdził Rubinstein. Niezaprzeczony talent i technika fortepianowa, dobrze wypracowana, pozwalają nam mieć nadzieję, że p. Markiewicz przekroczy tę fazę bez szwanku. Wczorajszy występ odważny, ale nieco przedwczesny, kwalifikuje się raczej do popisów w którejkolwiek szkole muzycznej, niż do sali koncertowej, która wymaga artystów skończonych. Jedynie utwór Leszetyckiego „Melodie i Valse chromatique odegrany był artystycznie i podobał się ogólnie, a publiczność i p. Markiewicz nie szczędziła oklasków. *Fr. Neuhauser.*

* **Z teatru.** Wczorajsze wznowienie, a może lepiej, powtórzenie komedyi p. Przybylskiego: „Wicek i Wacek", bo często wysuwa się ona na bieżący repertuar, dało sposobność p. Frenklowi w roli Klepackiego zajaśnieć całą pełnią swojego znakomitego talentu. Postać to z krwi i kości nasza a chociaż rysunek jej przez autora nie jest typem oryginalnym i znajduje się w ścisłem pokrewieństwie z fredrowskim wujaszkiem z nieśmiertelnych „Ślubów panieńskich" — pozostanie ona na długo popisową dla każdego artysty, który umie patrzeć w życie, odczuwać je i odtwarzać kreacye dyszące prawdą. Z tej właśnie prawdy, z powszednich, szarych dni naszego życia codziennego p. Frenkel nie pomija najdrobniejszego rysu i to stanowi nietylko właściwość, ale potęgę jego talentu. Klepacki musi i powinien być takim, jak go gra Frenkel — jeśli będzie innym, zabraknie mu czegoś do harmonijnej całości.

Po p. Żelazowskim i ś. p. Kwiecińskim tytułowe role grali wczoraj pp. Kliszewski i Wostrowski. Pierwszy był Wackiem, drugi Wickiem — obydwie role podobne do siebie, choć autor Wackowi dał podkład nieco większy i romansowy. Gra młodych artystów nie zawsze była równa i nie wszędzie pewna, ale werwy było dużo, staranności jeszcze więcej i humoru bardzo wiele. Z niezaprzeczonym talentem odegrali pp. Kliszewski i Wostrowski tę sympatyczną parę jarmarkiewiczów, typy ze świata naszej wiejskiej młodzieży nie dawne, a jednak już dziś nie istniejące. Żyjemy szybko, to nie ulega wątpliwości, — ale czy lepiej, — to kwestya... Z dawniejszej obsady nic się nie zmieniło w „Wicku i Wacku", z wyjątkiem kilku ról mniejszych, lub zupełnie drobnych, które są małoważnymi epizodami.

Iks Ypsylon.

* **„Apteczka domowa"** wyszła nakładem i staraniem redakcyi *Przedświtu* we Lwowie. Jest to wyborny i bardzo użyteczny podręcznik domowego leczenia. Obejmuje następujące działy: I. Co apteczka zawierać powinna? II. Jak leczyć środkami domowymi? III. Pomoc w nagłych wypadkach. IV. Wskazówki hygieniczne. Jest to druga publikacya z wydawnictw redakcyi *Przedświtu*. Pierwszą stanowi: *Encyklopedya gospodarstwa i przemysłu dla kobiet*, o której wartości świadczy fakt, iż pierwszy nakład został literalnie rozchwytany, obecnie zaś drugi nakład na ukończeniu. *Apteczka domowa* ze względu na pomieszczone w niej rady we wszystkich wypadkach choroby, oparte na poważnych dziełach lekarskich, jak również na styl zrozumiały i jasny, wreszcie ze względu na niską cenę (40 ct.) zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Do nabycia we wszystkich księgarniach galicyjskich, oraz w Poznaniu i Warszawie.

* **„W sieci życia"**, szkice i nowele przez Janinę Sedlaczkównę. Poznań 1896. — Nowy ten cykl nowel znanej i gorliwej autorki zawiera 9 obrazków z życia współczesnego; dwa z nich są na tle historycznem, mianowicie piękny obrazek *Do zgonu* z czasów Kościuszki i *Na czarnym szlaku* z wojen kozackich. Na ten temat wydała panna Sedlaczkówna przed trzema laty zajmujące opowiadanie pt. *Kozacze zawieruchy*. Co do innych nowel wyszczególnić musimy odznaczający się głęboką wiarą religijną obrazek pt. *Zagrzmiała, runęła w Betlejem ziemia*. Opowiadanie *Dla niej* (dla ojczyzny) ma za temat dzieje dwóch młodych studentek uniwersytetu, które straciwszy rodziny i opiekunki, dla ojczyzny pracę swą wyłącznie poświęciły, zaś pełnym humorem odznacza się nowelka *Los i los*. Wogóle opowiadania te nacechowane są prawdą życiową, ładnym stylem, barwnością obrazowania i wyborem nieoklepanych tematów, czyta się je zatem z prawdziwem zajęciem i zadowoleniem.

Rozmaitości.

— **Pierwszy czek Edisona.** Słynny wynalazca opowiadał niedawno jednemu ze znajomych ciekawy i bardzo charakterystyczny epizod ze swej młodości.

Przed laty przybyłem do Nowego Jorku — mówił — dla sprzedania mojego pierwszego wynalazku. Sam nie wiedziałem, ile też wart być może na pieniądze, choć o pożyteczności jego byłem pewnym. Bardzo nieśmiało podążyłem do fabrykanta, któremu miałem go sprzedać. Będąc jeszcze chłopięciem, marzyłem zawsze o uzyskaniu 5000 dolarów na własność; to też taką cenę nakładałem na mój wynalazek, choć nieraz powtarzałem sobie w duchu, że poprzestałbym i na 2000 dolarów, gdyby mi więcej dać nie chciano. Gdy mnie fabrykant zapytał, ile żądam, przeląkłem się i odparłem pytaniem, ile mi zapłacić zechce. Słowa plątały mi się w ustach, a nogi uginały się podemną ze wzruszenia. Fabrykant kazał mi przyjść nazajutrz rano po odpowiedź. Powróciłem do hotelu i przez całą noc marzyłem o... 5000 dolarów, które nazajutrz miały może wpłynąć do mojej kieszeni. Nazajutrz fabrykant przyjął mnie z miną stanowczą, która miała mi dać do zrozumienia, że od decyzyi nie odstąpi.

— Zapłacimy panu 40.000 dolarów, ani o centa więcej — oświadczył.

Z wielkiej radości zrobiło mi się słabo; niewiele brakło, abym zemdlał. Podpisałem kontrakt i sam nie wiem, jak się znalazłem na ulicy z czekiem w ręku: „Płatne na zlecenie Tomasza A. Edisona 40,0000 (wyraźnie: czterdzieści tysięcy) dolarów." Cały świat tańcował mi przed oczyma. Owe 40 tysięcy wydawały mi się 40 milionami.

— Tom — mówiłem do siebie w duchu — zostałeś chyba wywiedziony w pole... Czek nie ma żadnej wartości!"

Gdy przyszedłem do banku (a znajdowałem się w takiej instytucyi po raz pierwszy w życiu) i czek przedstawiłem, nie zdziwiło mnie wcale, że kasyer przyglądał się uważnie naprzód czekowi, a potem mnie; wreszcie oddał mi przekaz, mówiąc coś, czego nie zrozumiałem, bo byłem ogromnie wzruszony. Naturalnie, utwierdziło mnie to w moich przypuszczeniach... pewien byłem, że czek nic niewart. Włożyłem go jednak do kieszeni i poszedłem zasięgnąć rady N., starszego i doświadczonego przyjaciela.

— Pokaż mi ten czek — rzecze, gdym mu całą sprawę wyłuszczył. — Wszystko w porządku! — oświadczył, obejrzawszy go. — Czek ważny. Musisz tylko udowodnić tożsamość swej osoby.

Powróciliśmy do banku, kasyer znał mojego przyjaciela. Wypłacono mi pieniądze. Ale jeszcze nie chciałem mojemu szczęściu wierzyć; zdawało mi się, że to sen, i z całych sił gniotłem banknoty w ręku. Była ich spora paczka. Włożyłem je we wszystkie kieszenie ubrania, abym się każdej chwili mógł ich dotykać i był jakby opancerzony pieniądzmi. Czy myślisz, żem się rozebrał wieczorem, powróciwszy do hotelu? Bynajmniej. Położyłem się spać ubrany, aby nazajutrz po obudzeniu przekonać się od razu, czy to był sen, czy rzeczywistość.

Głosy publiczności.

Kochawina 23 czerwca.

Wiadomo jest wszystkim czcicielom Maryi, że kościół — przy Bożej i Maryi pomocy oraz ofiarności zacnych ludzi — został ukończony, poświęcony i obraz cudowny przeniesiony ze starego kościoła do nowego. Świątynia już stoi, ale niestety pusta; jest tylko wielki ołtarz, są organy i jeden pająk. Datki od czasu poświęcenia kościoła i przeniesienia obrazu bardzo się zmniejszyły. Na olbrzymi pająk, który miał być ofiarą li tylko matek polskich, a który kosztuje 1500 zł., złożono dotychczas przeszło 400 zł. Nie mogę tego nawet przypuścić, by matki polskie nie zdobyły się na tę kwotę, aby mieć wieczystą ofiarę w przybytku cudownej Bogarodzicy, a tym sposobem zadatek błogosławieństwa Bożego i Maryi dla swoich dziatek, których szczęścia pewnie każda matka pragnie.

Gdyby matki, gorliwe o chwałę Maryi, zechciały tylko zająć się tą sprawą (o czem przecież trudno wątpić) i pomiędzy znajomemi zbierały po kilka lub kilkadziesiąt centów od każdej matki, to jestem pewny, że w bardzo krótkim czasie zebrałoby się daleko większą kwotę.

Odzywam się przeto powtórnie do Was, przezacne Matki, w imieniu Maryi, byście chętnem sercem uczyniły tę pamiątkową ofiarę, a Marya za to otoczy wasze dziatki szczególniejszą opieką. W dzisiejszych czasach przykrych trudno znaleść takiego ofiarodawcę, któryby większe rzeczy przyjął na siebie, np. ambonę, stacye, dzwony harmonijne, chrzcielnicę, pomalowanie kościoła, albo konfesyonały; przeto tylko wspólnemi siłami i centowemi a licznemi ofiarami można wielkie dzieła wykonać.

Podaję zatem myśl piękną, a może znajdzie ona poparcie u wszystkich czcicieli Maryi chętne serca, któreby się nią zajęły.

Na ambonę możeby się złożyli ojcowie, wogóle mężowie, by im ta ofiara przypominała, że, jak ambona w Kościele katolickim od początku stoi zawsze silnie, wytrwale i nieustraszenie przy odwiecznych prawdach nauki Chrystusowej, tak mężowie mają trwać zawsze w wierności do Kościoła katolickiego i miłości do swych towarzyszek życia; gdyż od tego zależeć będzie szczęście ich tu na ziemi i za grobem; że mają nieustraszenie spełniać swe obowiązki względem Boga i ojczyzny.

Młodzieńcy katoliccy mogliby ofiarować dzwony harmonijne, aby na wzór ich w harmonijnej zgodzie i jedności pracowali na chwałę Bożą i ojczyzny. Na głos dzwonów — czy ich wzywa na nabożeństwo kościelne, czy w jakiej poważnej chwili życia katolickiego, czy na nabożeństwo żałobne za tych, którzy swe mienie, krew i życie poświęcili za wiarę i ojczyznę — by zawsze byli gotowi, by sobie w ten sposób zjednywali błogosławieństwo Boże do przyszłej pracy obywatelskiej i starali się naśladować przodków w poświęceniu za wiarę i ojżzyznę, gdyż oni mają być przyszłemi podwalinami Kościoła i ojczyzny. A jak na podwalinie zgniłej nic pewnego i trwałego zbudować nie możemy, tak młodzieńcy katoliccy, jeżeli będą tą zgniłą, bez wiary i dobrej myśli podwaliną, zachwieje się wiara, zachieje się ojczyzna.

Dziewice katolickie mogłyby w darze ofiarować stacye, które przypominają życie P. Jezusa i Maryi, Ich cierpienia i poświęcenie się dla ludzkości, słowem Ich drogę krzyżową tu na ziemi. Dziewicom chrześcijańskim życie P. Jezusa, a szczególniej Bogarodzicy, powinno być wzorem, jak w cichości, skromności i pokorze mają się przygotowywać do przyszłego zawodu żon i matek, do przyszłych ciężarów i drogi często bardzo krzyżowej, oraz do poświęceń dla ludzkości.

Dla dziatek najstosowniejszą ofiarą byłaby chrzcielnica, którаby im zawsze przypominała czego dostąpiły przez chrzest św. i jakie obietnice uczyniły na całe życie.

Konfesyonały byłyby najodpowiedniejszem darem sług chrześcijańskich, bo te opuszczając gniazdo rodzinne, to macierzyńskie ciepłe serce, albo go też już nie mają, oddają się obcym ludziom na usługi, oddają się, że tak powiem w niewolę, szczęśliwe, gdy u chlebodawców znajdą ojcowskie serce, wyrozumiałość i wiarę, ale gdy tego nie znajdą, tylko przeciwnie, to są najnieszczęśliwsze istoty, które potem często idą na bezdroża i tracą wiarę, stanowiącą całe ich szczęście. Jedyna ich siłą moralną i pociechą jest konfesyonał i ten Pan Jezus, którego po spowiedzi przyjmują do serca swojego.

To jest myśl piękna, którą polecam opiece Bożej i Maryi, oraz ludziom dobrej woli.

Gdyby w istocie te ofiary w ten sposób zostały uczynione, uwieczniłbym to tablicą pamiątkową, koło ołtarza cudownej Bogarodzicy.

W końcu nadmieniam, że obecnie ostatnia poczta nie Żydaczów, tylko Ruda-Kochawina i że mam jeszcze duże fotografie do sprzedania, a mianowicie: 1) Nowy kościoł, 2) Stary kościoł, 3) Kapliczka na miejscu objawienia się Matki Boskiej, 4) Procesya uroczysta z obrazem Matki Boskiej do nowego kościoła — i wreszcie 5) Widok Kochawiny.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 czerwca.

(Z.) Dzisiejszy ruch na giełdzie naszej przypomniał znów czasy największego zastoju i ogólnego zniechęcenia po katastrofach listopadowych. Wiadomości o nowych rozruchach w Armenii spłoszyły tych kilku spekulantów, którzy ostatnimi czasy ożywili cokolwiek giełdę, a do tego i prolongata miesięczna — jakkolwiek właściwie nie ma wiele do prolongowania — przyczyniła się także do wzmocnienia tendencyi zniżkowej. Z zagranicznych targów nie wyszedł najmniejszy impuls, gdyż wszystkie były dziś słabo usposobione. Wobec tego wszystkie kursa spadły, spadek ten atoli nie jest wynikiem znacznych sprzedaży, tylko zupełnego zastoju. Jak słaby jest ruch na giełdzie naszej, pokazuje się stąd, że podatek od obrotów giełdowych za cały miesiąc maj przyniósł wszystkiego 10.000 zł.; w roku ubiegłym zaś w tym samym miesiącu przyniósł dziesięć razy tyle. Dziś po raz pierwszy notowano na giełdzie nowe akcye Bankvereinu po 200 zł. Także stare akcye, opiewające na 100 zł., złączono po dwie w jedną na 200 zł, dlatego też dzisiejszy kurs akcyj Bankvereinu wynosi 265 50.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 348·50, węgierskie 378·—, Anglobanki 156·25, Uniony 283·—, Bankvereiny 165·50, Länderbanki 250·75, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 274·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·50, austryacka złota 122·90, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·90, węgierska renta wal. kor. 98·85, dukat 5·65, 20-frankówka 9·53—, marki 11·75, ruble 1·26½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 czerwca. Hr. Gołuchowski złożył wczoraj wizytę księciu czarnogórskiemu i zabawił u niego przez pół godziny.

Tutejsza Izba handlowa powzięła wczoraj rezolucye w sprawie przedłużenia przywileju bankowego, odnowienie sojuszu handlowo-celnego z Węgrami, tudzież opodatkowania wódki, piwa i cukru. W toku debaty potępiono praktykowane obecnie zarówno w Austryi jak i na Węgrzech podszczuwanie obywateli jednej połowy monarchii przeciw obywatelom drugiej połowy i wyrażono życzenie, aby bratni stosunek między Austryą a Węgrami nadal trwał.

Ferrol 25 czerwca. Przybyła tu wczoraj eskadra francuska. Ludność hiszpańska powitała ją entuzyastycznymi okrzykami: „Niech żyje alians francusko-hiszpański!"

Konstantynopol 25 czerwca. Wczoraj powieszono tu Ormianina Karkina, który zabił urzędnika tureckiego i chciał zabić kaprala żandarmów.

Oedenburg 25 czerwca. Stojący tu załogą 76-ty pułk piechoty obchodził wczoraj rocznicę bitwy pod Custozzą.

Berlin 25 czerwca. Adwokat Friedmann, który uciekł, sprzeniewierzywszy pieniądze sierocińskie i w maju wydany został przez władze francuskie, został wczoraj uwolniony od oskarżenia. Prokurator domagał się dlań kary 2 lat więzienia i utraty praw obywatelskich na dalsze 2 lata.

Konstantynopol 25 czerwca. Dragomani wszystkich ambasad zakomunikowali wczoraj Porcie przyjacielskie przedstawienie ambasadorów, którzy jak wiadomo, radzą Porcie przyspieszyć pacyfikacyę Krety przez nominacyę chrześcijańskiego gubernatora, przywrócenie traktatu z Haleppo i zwołanie sejmu kreteńskiego. Porta tymczasem z własnej inicyatywy zwołała już sejm kreteński na poniedziałek.

Ateny 25 czerwca. Sułtan obstaje przy tem, aby rokowania co do reform jakie mają być wprowadzone na Krecie, prowadzono ze zgromadzeniem narodowem, a nie z powstańcami. Mocarstwa chcą zaproponować załatwienie kwestyi kreteńskiej przez przyjęcie konwencyi z Haleppo i przez stworzenie autonomicznej konstytucyi takiej, jaka istnieje na wyspie Samos. Nie ma wielkiej nadziei, aby kreteńskie zgromadzenie narodowe wogóle zebrało się. Kreteńczycy bardzo chłodno zapatrują się na ostatnie zarządzenia Porty.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 czerwca. G. Torosiewiczowa z Brodek. M. hr Koziebrodzka z Podhajczyk. M. Morawska z Kujdaniec. M. br. Błażowski z Nowosiółki. T. Kownacki z Switażowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. K. Agopsowicz z Chomiakówki. K. Siwicki z Cieniawy. M. Podlewski z Czernicy. W. Mac Garvey z Gorlic. J. hr. Koziebrodzki z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 217.— do 220.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. , 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.20 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.40 do 98.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 24 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 350·—, węgierskie kredyty 380·00, anglobank 156.50, bankverein 265.50, unionbank 284·00, länderbank 251·—, staatsbahny 359.50, lombardy 102.75, elbethale 275.00, akcye tytoniowe 180.00, rima 234.00, alpiny 78.25, renta majowa 101.40, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 53.20, węg. renta koronna 98.90, marki 58.83, ruble —.—.

26)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Gdy sir Allan i Kora Murray, rozplótłszy ramiona, jęli poprawiać się na siodłach, gotując się jechać dalej, doświadczyli większego zdziwienia niż przyjemności, ujrzawszy stojącą na środku gościńca, jakby w słup soli zamienioną, miss Hannę, w kapeluszu na bakier, z wytrzeszczonemi do niemożliwości oczyma.

ROZDZIAŁ XVI.

Niepodobna było wymyślić jakiegoś pretekstu dla wytłumaczenia bliskości, w jakiej się znajdowali przed chwilą. Wiedziona jednak kobiecym instynktem, Kora Murray pochyliła się nisko naprzód, jakby poprawiała coś około swego siodła, a sir Allan zawołał głosem, który silił się być spokojnym:

— Jak się masz, Hanno! Czy wyszłaś na nasze spotkanie?

Ale mis Chichester nie raczyła dać na to żadnej odpowiedzi; parsknęła tylko jak tygrys z oburzenia i pogardy, a minąwszy w milczeniu winowajców, boczną furtką weszła do parku, zamaszystym krokiem zmierzając ku pałacowi.

Sir Allan i mis Murray z przerażeniem spojrzeli na siebie, Kora jednak opamiętała się pierwsza i próbowała obrócić to w żart.

— Nie zazdroszczę ci, mój drogi chłopcze — rzekła, grożąc mu palcem. — Dostaniesz porządną burę. Czeka cię niemiła przeprawa z siostrzyczką, gdy wrócisz do domu.

Ale czoło barona nie rozchmurzyło się jej udaną wesołością.

— Gdyby tylko tak było! — westchnął. — Obawiam się jednak, że nasza gwiazda nie jest pomyślną. Co u licha mogło skłonić Hannę do wybrania spaceru w tę stronę? Zwykle przesiaduje ona u siebie całe rano.

— Przyszła nas szpiegować, to nie ulega wątpliwości — odparła mis Murray. — Czyż ci nie mówiłam, że miała więcej na myśli, niż wypowiedziała dziś rano?

— Kiedy tak, to już po nas! — posępnie rzekł baron.

— Jakto? Co chcesz przez to powiedzieć? — drgnęła Kora przestraszona.

— To, że gotowa jest iść wprost do Alicyi i powiedzieć jej, co widziała, a następstwa tego są łatwe do przewidzenia. Moją żonę ta wiadomość na pół zabije, bo ona tak wierzy w moją wierność i przywiązanie. Nigdy nawet myślą nie sprzeniewierzyłem się jej przez lat tyle. Gdyby więc dowiedziała się teraz o mojem szaleństwie... Boże wielki! Gdyby z tego wynikła krzywda dla niej, nie darowałbym sobie do końca życia!

— O twojem szaleństwie! — z przekąsem powtórzyła mis Murray, marszcząc łukowate brwi. — To niezbyt pochlebne dla mnie, co mówisz.

— O, daruj, Koro! Ty rozumiesz myśl moją. Kocham cię, ale jestem żonaty i odrobić tego faktu nie mogę; a moja żona, czysta jak anioł istota, wierzy, iż wyłącznie do niej należę, i nie podejrzywa mnie o żadną zdradę. Gdyby się dowiedziała prawdy, serce jej pękłoby z bólu. Spieszmy do domu. Muszę zobaczyć się z siostrą, zanim pójdzie do lady Chichester. Wybacz, że jestem trochę roztargniony. Puśćmy konie galopem, dobrze?

Dotknąwszy konia ostrogą, puścił się przodem, nie przemówiwszy ani słowa, dopóki nie zatrzymali się przed pałacem. Na rzucone lokajowi pytanie, czy mis Chichester jest już z powrotem, otrzymał odpowiedź przeczącą.

— Bogu dzięki! — odetchnął, uchylając czapki i ocierając czoło z potu.

Kora spostrzegła, że pobladł mocno z niepokoju i zżymała się na to.

— Tchórz! — pomyślała w duchu.

Pomógł jej zsiąść z konia, szepnąwszy na ucho:

— Zdążyliśmy na czas. — I udał się niezwłocznie do apartamentów żony na górę.

Kora Murray, uniósłszy w ręku fałdy sukiennej amazonki, stała chwilę w miejscu, patrząc za nim z uczuciem zazdrości i pogardy. Doświadczała tego, czego niejedna podobna jej kobieta doświadczała przedtem: uczucia poniżenia, na myśl, że w sercu kochanka zajmuje tylko podrzędne miejsce. Cokolwiek bowiem mężczyzna czyni poza plecami żony, zawsze ją pierwszą ma na względzie tam, gdzie chodzi o honor i nieskazitelność nazwiska. Legalne związki są bądź co bądź jedynymi nienaruszonymi w zasadzie. Jeżeli nawet mąż przestanie kochać i sprzeniewierzy się przysięgom swoim, żona, nosząca jego nazwisko i chroniąca je od skazy, pozostaje kapłanką domowego ogniska, mającą prawo strzedz swego posterunku od cudzych napaści.

Sir Allan wpadł do pokoju Alicyi, przyprawiając ją o palpitacyę serca z przestrachu, a słodki uśmiech i rumieniec, jakim go powitała, obudził w jego sumieniu stokroć większą skruchę i poczucie winy, niż wszelkie łzy i wymówki.

— Jakże się czujesz dziś, moja ukochana? — zapytał, ściskając ją czule.

— O wiele lepiej, mój drogi! Nie rozumiem doprawdy, dla czego doktor Jolliffe nalega o sprowadzenie drugiego lekarza. Nie rób tego niepotrzebnego wydatku, Allanie. Wierzaj mi, że to zupełnie zbyteczne.

— Choć czujesz się lepiej żoneczko, lecz wiele jeszcze brak ci do zupełnego wyzdrowienia. — Uważam więc za bardzo właściwe zasięgnąć zdania pierwszorzędnej jakiej powagi naukowej co do dalszej twojej kuracyi. Powiedziałem też wczoraj Jolliffowi, ażeby robił, co chce.

— Jesteś zanadto dobrym i troskliwym o mnie, mój jedyny! — odparła wdzięcznie. — Nie zasługuję na tyle dobroci z twej strony. A jednak, gdyby ci doktorowie mogli mi powrócić dawne siły, ażebym mogła brać udział w niektórych twoich rozrywkach i dotrzymywać ci zawsze towarzystwa, ach! cóżby to za szczęście było dla mnie!

To mówiąc, dotknęła ustami jego silnych dłoniach, składając na nich gorący, niemal pokorny pocałunek.

Sir Allan wyrwał jej rękę z uścisku. Pieszczota tych niewinnych, kochających ust, piekła go, jak rozpalone żelazo.

— Dobrze, dobrze, kochanie — rzekł pośpiesznie. — Miej tylko trochę cierpliwości, a nie wątpię, że z czasem wszystko dobrze będzie. Zdaje mi się, że Jolliffe nabiera coraz więcej otuchy co do twego zdrowia. Wczoraj taką miał minę rozradowaną i tajemniczą, że posądziłem go, iż przyszedł do przekonania, że niepotrzebnie nam napędził strachu, i przychodzi tu po to tylko, aby na Nowy rok większy podać rachunek.

W tej chwili zastukano do drzwi i promieniejąca twarz Kory ukazała się w obramowaniu ciężkiej, adamaszkowej portyery. Zamieniła już amazonkę na strój domowy i przyszła objąć zwykłe swe obowiązki przy chorej. Ujrzawszy małżonków razem, chciała się cofnąć.

— Nie wiedziałam, że sir Allan jest przy pani — tłómaczyła się. — Przyjdę później.

— Nie, nie, Koro; chodź, proszę, zaraz! — zawołała lady Alicya. — Stęskniłam się do twego widoku. Tylko co mówiłam do mojego męża, że się tak dobrze czuję. Zdaje mi się, że gdybyście mi pomogli oboje, mogłabym zejść do stołu na obiad.

— A toby było rozkosznie! — odparła Kora, klękając na niedźwiedziej, rozesłanej na posadzce, białej skórze, przy fotelu rekonwalescentki. — Czy nie przepowiadałam zawsze, że milady nabędzie tyle sił i będzie żyła tak długo, do późnej starości, że wszystkich uszczęśliwi do około siebie?

Wyglądała tak szczerze, mówiąc to, że lady Alicya uśmiechnięta pochyliła się naprzód i ucałowała ją w zarumienione czoło, dziękując za pomyślną wróżbę, na co Kora odpowiedziała serdecznem uściśnieniem.

W tej kłamanej pieszczocie było coś, co wstrętem przejęło sir Allana. Wstał zaraz i pożegnawszy żonę, mówiąc, że kiedy ma swoją towarzyszkę, jego już nie potrzebuje, chciał wyjść z salonu, lecz spotkał w progu miss Chichester w pełnym rynsztunku, ubraną w fałdzisty gutaperkowy płaszcz od deszczu, w staroświeckim, olbrzymim kapeluszu na bakier, z zielonym parasolem w ręce.

Wracała prosto ze spaceru.

Na widok brata przybrała od razu wojowniczą postawę.

— A! jesteś tu! — zawołała gromkim głosem. — To dobrze, mam właśnie do pomówienia z tobą. Chodź!...

— Nie powiesz dzień dobry Alicyi? — zapytał niby od niechcenia, dla pokrycia swojej porażki.

— Dzień dobry Alicyi?... A to dobre!... Toż ja już nie wiem, ile godzin temu powiedziałam jej dzień dobry. Ja nie mam zwyczaju wynosić się z domu, gdy tylko obetrę usta od śniadania. Nauczono mnie lepszych manier, chwała Bogu! Lecz że mój interes jest pilny i nie może czekać, bądź tak łaskaw iść zaraz.

Grenadyerskim krokiem wyszła naprzód, on zaś, truchlejąc w duchu na myśl, co go czeka, udał się za nią do jej salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.